

z.625435

ul. Koszykowa 26/28



BPW00338235

Prof. Kamieński

an Szeppe

Życie i działalność



Opisła i opracowała: Katarzyna Kozłowska

CENA NUMERU: 25 GROSZY

KCHA

PODMIEJSKIE
CHASOPISMO INFORMACYJNO-SPOŁECZNE

WYDAWCA: DWA RAZY W MIESIĄCU
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: PRUSZKÓW, UL. DŁUGA 10A, 05-080

WYDAWCA: DWA RAZY W MIESIĄCU
Wydawca: DWA RAZY W MIESIĄCU
Cena: 25 groszy
Wydawca: DWA RAZY W MIESIĄCU

Wydawca: DWA RAZY W MIESIĄCU
Cena: 25 groszy
Wydawca: DWA RAZY W MIESIĄCU

WOK II (IV)

Pruszków, 25 października 1971 roku

Nr. 30

Dziś, w niedzielę, d. 25 października każdy mieszkaniec Pruszkowa spełnia wielki obowiązek, składając swój głos z napisem „zakaz”.

Czy warto popierać prohibicję.

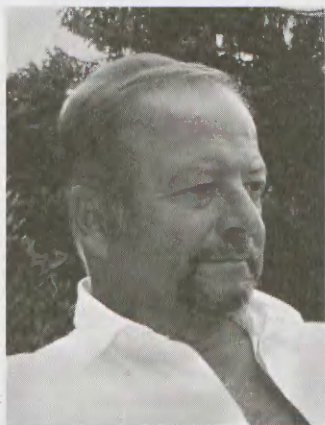
W tym w polskiemu społeczeństwie
nie ma w szkołach

CZYTAJĄCIE I ROZPOWIAJĄCIE



Stefan Szeppe

Życie i działalność



Krzysztof Kamiński – urodzony 13 grudnia 1948 roku w Pruszkowie, wnuk Stefana Szepe, z zawodu inż. poligraf Politechniki Warszawskiej, jest poetą i prozaikiem. Pracował w warszawskich drukarniach i wydawnictwach. Niezależnie od pracy zawodowej pisywał szkice poetyckie, wiersze, artykuły i opowiadania. W 2007 roku wycofał się z pracy zawodowej, oddając się całkowicie pisaniu. W 2009 roku wydał zbiór opowiadań „Paradoksy życia”. W 2010 roku ukazał się jego pierwszy tomik poetycki „Wiersze”, w 2011 tomik poetycki „Mały złoty pegaz”, w 2012 roku – powieść „Pleśniak”.

W 2006 roku, porządkując archiwa rodzinne, odkrył materiały dotyczące życia jego dziadka, Stefana Szepe. Rok później zrealizował na ich podstawie dokumentację filmową, co nasunęło mu później pomysł napisania biografii. Zbieranie materiałów i informacji dotyczących sylwetki Stefana Szepe trwało pięć lat. Książka była gotowa na początku 2012 roku.

446345

zas-70 -12

Z.625435

Krzysztof Kamieński

Stefan Szeppe

Życie i działalność



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Henryka Sienkiewicza w Pruszkowie
2012

E0 44 95 / 2012

15,

Copyright © 2012 by Krzysztof Kamiński

Copyright © for this edition by Powiatowa
i Miejska Biblioteka Publiczna w Pruszkowie, 2012

Fotografie w książce pochodzą z archiwum Autora

Projekt okładki: *Michał Bernaciak*

Redakcja i korekta: *Zespół*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*

Publikacja ukazała się dzięki pomocy Urzędu Miejskiego
w Pruszkowie

ISBN 978-83-62144-16-7



Wydanie pierwsze

Z 6 2 5 4 5 5

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Henryka Sienkiewicza w Pruszkowie
ul. Kraszewskiego 13
05 800 Pruszków
tel. (22) 758 86 09
tel./fax. (22) 730 10 80
e-mail: czytelnia@biblioteka.pruszkow.pl

Ile razy się przewrócisz, tyle razy musisz się podnieść.

Stefan Szepe



Biografią Stefana Szeppę zająłem się dosyć późno. Przeważnie bywa tak, że historią naszych przodków interesujemy się, kiedy ostatni świadkowie odeszli, a dokumenty są nie do odnalezienia. Wtedy jesteśmy ciekawi, jak żyli i co robili. Ja, o moim dziadku, Stefanie Szeppie, wiedziałem tyle, że posiadał kiedyś drukarnię, znał esperanto i pisał artykuły do warszawskich gazet. Więcej nic. Bodźcem do grzebania w przeszłości był dosyć dobrze zachowany odpis metryki mojego pradziadka, czyli ojca Stefana, Jana Szeppę. Metryka wystawiona została w 1872 roku, w związku z poborem do wojska. Dokument ma na dzień dzisiejszy sto czterdzieści lat. Stary był również wtedy, kiedy przed czterdziestu laty wycygałem go od mojej cioci, Marii Szeppę. Może był to przypadek, a może przeznaczenie. W każdym razie, dokument przetrwał przeprowadzki i liczne podróże, czemu sam się dziwię, bo wsadzony został z szacunkiem w folię i włożony do skoroszytu dopiero kilka lat temu. Napisany jest w języku rosyjskim. Nic dziwnego, wystawiono go w Warszawie, w Królestwie Polskim. Druk wyblakł, a część dokumentu pisana atramentem jest częściowo nieczytelna. Odczytałem jednak całość, posługując się techniką komputerową. Nagle wylądowałem w roku 1826, bo taka była data urodzenia Jana Wilhelma Schoeppe, ojca Jana, czyli dziadka Stefana Szeppę. Rozpoczęła się podróż w przeszłość. Trwała kilka lat. Zmobilizowałem rodzinę, odnowiłem kontakty, szukałem rozsypanych po świecie fotografii i dokumentów. Składałem moją łamigłówkę przeszłości, z której zaczęła się wyłaniać pasjonująca biografia. Przedstawiam ją w tej książce bez upiększeń i retuszu. Ciąg biograficzny oparty na dokumentach i przekazach rodzinnych pokazuje sylwetkę człowieka żyjącego w zaborze rosyjskim, który przeżył pierwszą wojnę światową, napad bolszewików na Polskę, drugą wojnę światową i czasy

reżimu socjalistycznego. Stefan Szepe nowej Polski nie doczekał, zresztą miałby wtedy sto cztery lata. Niezwykła dynamika życia tego człowieka jest więcej niż fascynująca. Duża fantazja w podejmowaniu życiowych decyzji i konsekwencja w realizowaniu zamierzonych celów przyczyniły się do powstania tak interesującej biografii. Stefan Szepe nie pogodził się nigdy z rządami komunistycznymi i okupacją radziecką. Na Rosjan nie mówił inaczej jak Moskale, na propagandę rządów komunistycznych odpowiadał machnięciem ręki i przewidywał szybki koniec epoki socjalizmu. Był człowiekiem niezłomnych zasad, dla którego najważniejsza była rodzina, praca, Kościół i związane z nimi wartości.

Autor

Jan Wilhelm Schoeppe, dziadek Stefana, przybył z Prus do Warszawy, stolicy Królestwa Polskiego, około 1845 roku, będąc już w związku małżeńskim z Krystyną Nitsch. Z przekazów rodzinnych wynika, że dzierżawił młyn na Woli, a następnie pracował przy budowie Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Miał z żoną, Christine, jedynego syna, też Jana, który urodził się w Warszawie w 1847 roku. Są to jedyne informacje, dotyczące tej generacji, bo świadków dawno nie ma, a dokumenty, z małymi wyjątkami, zostały zniszczone, czy też zagubione podczas wojennej zawieruchy. Z niezrozumiałego dla mnie do dziś powodu interesowałem się przeszłością mojej rodziny, od strony mojej matki Aliny, od dawna. Jeszcze w latach sześćdziesiątych, będąc nastolatkiem, wypytywałem mojego dziadka Stefana i jego siostrę Zofię o fakty i zdarzenia z przeszłości. Dziadek Stefan odpowiadał na pytania dosyć niechętnie, co można doskonale zrozumieć po przeczytaniu tej książki. Namawiałem go wielokrotnie, żeby opisał swoje życie, on jednak kręcił tylko głową, zwracając uwagę, że nie o wszystkim można pisać, szczególnie w czasach okupacji Moskali, jak nazywał czas tak zwanej Polski Ludowej. Jego siostra, Zofia, była bardziej przystępna. A jednak sprawy młyna, czy młynów w rodzinie Szeppie nie udało się ustalić. Istniały wersje kupna przez Jana Wilhelma Szeppie gruntów pod Warszawą i postawienia kilku młynów, wersja dzierżawy młynów, czy też najskromniejsza wersja, dzierżawy jednego młyna w Warszawie na Woli. Faktem jest, że w połowie dziewiętnastego wieku panowało w Warszawie ożywienie gospodarcze, spowodowane głównie zniesieniem

w roku 1850 granicy celnej z Rosją oraz budową linii kolejowych. Można przypuszczać, że był to główny powód przybycia Jana Wilhelma Schoeppe do Warszawy.

Najstarszy dokument rodziny Szeppa (Schoeppe), to odpis metryki Jana Szeppa, ojca mojego dziadka, wystawiony w roku 1872 w związku z poborem do wojska, o czym już wspomniałem. Metryka jest wystawiona w języku rosyjskim. Z niej wynika, że Jan Szeppa, wyznania ewangelicko – augsburskiego, urodził się 14 września 1847 roku w Warszawie. Zachowana jest jeszcze oryginalna pisownia nazwiska (Schoeppe). Dokument ten był pieczołowicie przechowywany przez mojego dziadka przez wiele lat. Jest rzeczą niewiarygodną, że ocalał. Wyciągnąłem go od mojej cioci, Marii, pod pretekstem odcyfrowania prawie nieczytelnego tekstu w języku rosyjskim, i już nie oddałem. To nie było w porządku, ale może musiało tak być, bo teraz, po wielu latach, przydał się przecież, wchodząc w skład tej książki.

Jan Wilhelm Schoeppe, dziadek Stefana Szeppa, zmarł w roku 1857, pozostawiając żonę i syna w trudnej sytuacji materialnej. Christine Schoeppe nie mogła znaleźć w Warszawie środków utrzymania. Kilka miesięcy później wyjechała za granicę, pozostawiając syna pod opieką znajomej rodziny. Przez jakiś czas przysyłała pieniądze na utrzymanie, ale nigdy już nie wróciła, co oznaczało, że Jan nigdy już swojej matki nie zobaczył. Przybrana rodzina zatroszczyła się o dziecko i zadbała o zdobycie przez młodego człowieka zawodu. Ostatecznie, Jan został rzemieślnikiem, zajmując się stolarstwem.

Ucisk polityczno-kulturalny Warszawy tamtych czasów nie paraliżował rozwoju gospodarczego. Pod koniec XIX i na początku XX wieku Warszawa przekształciła się w poważny ośrodek przemysłowy. Znajdowało się w niej 450 fabryk zatrudniających około 30 tys. robotników. Nastąpił szybki proces kształ-

owania nowoczesnej metropolii. Rozwój przemysłu i reforma uwłaszczeniowa były głównymi czynnikami miastotwórczymi. Tradycyjny plebs Warszawy przekształcił się w klasę robotniczą. Liczba ludności Warszawy w 1882 roku wzrosła do ponad 380 tys. Nic też dziwnego, że interes młodego stolarza, Jana Szepe, późniejszego ojca Stefana Szepe, rozwijał się bardzo dobrze. Ustne przekazy rodzinne podają, że często, będąc „pod muchą”, brał dorożkę i sypał garściami kopiejki na chodnik, krzycząc: „Bierzcie, ludzie, bierzcie, bo ja jestem pan!“. Tę historyjkę usłyszałem kiedyś od siostry dziadka, Zofii, która grywała jeszcze w późnym wieku na fortepianie, co świadczyło o solidnym statusie mieszczańskim rodziny. W tamtych czasach nie każdy mógł sobie pozwolić na opłacanie swoim dzieciom nauki gry na takim instrumencie.

Szcześliwym trafem zachował się dowód osobisty Jana Szepe, wystawiony w roku 1868 przez Komisarza Policji Wykonawczej w Warszawie. Z zapisu wynika, że Jan, urodzony w Warszawie, był religii ewangelickiej, stanu miejskiego, z zawodu, w czasie wystawienia dokumentu, czeladnikiem stolarskim, wzrostu średniego i twarzy okrągłej. Mieszkał przy ulicy Ordynackiej w domu pod numerem 2874.

Jan Szepe został ostatecznie mistrzem stolarskim i był dwa razy żonaty. Z pierwszą żoną, która żyła bardzo krótko, miał dwóch synów: Walerego i Edwarda. Druga żona Jana, Katarzyna Tarasiuk, urodziła Janowi trójkę dzieci: Mariannę, Stefana i Zofię. O pierwszym małżeństwie wiadomo niewiele. Podobno Edward Szepe opuścił kiedyś rodzinny dom i nigdy już nie wrócił.

* * *

Stefan Szepe, główna postać tej książki, urodził się szóstego sierpnia 1885 roku w Warszawie. Tu spędził swoje dzieciństwo i tu uczęszczał, w latach 1897 – 1901, do Szkoły Miejskiej. Jako młody chłopak dorabiał roznoszeniem i sprzedażą gazet. W ten sposób doszło prawdopodobnie do pierwszego kontaktu z drukarnią. W sumie nie jest to takie pewne, bo jego starszy, przyrodni brat, Walerian, wykształcił się w zawodzie zecera wcześniej niż Stefan i być może to on nakłonił brata do nauki tego zawodu.

Można przypuszczać, że Stefan spędził w Warszawie szczęśliwe dzieciństwo. Warszawę tamtych lat opisywał w latach sześćdziesiątych, w artykułach drukowanych przez tygodnik warszawski „Stolica”. W jednym z numerów tego pisma, z 26 maja 1963 roku, znajduje się jego interesujący artykuł o Powiślu tamtych czasów:

(...) Powspominajmy trochę, a mam ja Powiśle dobrze w pamięci jeszcze od roku 1895. Zacznę od Dynasów, które niemal zniknęły z powierzchni Warszawy.

Dynasy. Tam, w roku 1891 obrąło sobie siedzibę Towarzystwo Cyklistów. Był to park zadrzewiony z Palacem Grodzkich, przylegający do ulicy Obożnej i ciągnący się do ulicy Topiel. Od strony wschodniej wystawiono budynek przylegający do ogrodu doktora Adama Przyborowskiego, przeznaczając go na zebrania i salę gimnastyczną. W roku 1903 miało tu siedzibę „Gniazdo Czwarte Sokoła”. Chętnie uczęszczałem z kolegami na ćwicze-

nia, które odbywały się w godzinach popołudniowych. Na sali znajdowały się bicykle, rowery z wielkim przednim kołem, a małym z tyłu. Na tych bicyklach jeździliśmy w chwilach wolnych od ćwiczeń. Była to przyjemna i wesoła rozrywka.

W nizinie znajdował się obszerny staw z wysepką, na której była postawiona estrada dla orkiestry. Wokół stawu wybudowano tor – welodrom, gdzie odbywały się wyścigi na rowerach. Latem, przed Pierwszą Wojną Światową, koncertowała tu Orkiestra Ludowa Karola Namysłowskiego. Orkiestra przedstawiała się imponująco w świetle kolorowych lampionów na tle zieleni. Białe sukmany przystrojone kolorowymi lampasami. Orkiestrą dyrygował syn Namysłowskiego – Stanisław. Koncerty Namysłowskiego miały duże powodzenie wśród warszawiaków. Na program składały się swojskie melodie jak mazurki, kujawiaki, krakowiaki i inne obertasy z przyspiewkami.

„Nie będzie ci barscy jadła
bo się boi by nie zbladła,
jeno będzie kluski łykać.
Będą za nią chłopcy brykać.”

W zimie było na stawie lodowisko. W pałacu była cieplarnia i bufet. Na wyspie przygrywała orkiestra, pływającym po lodzie tyżwiarzom.

W roku 1902, w pobliżu wejścia do parku, po lewej stronie, znajdowała się rotunda – okrągły budynek, w której wystawiany był panoramiczny obraz „Trzy dni Zbawiciela” Jana Styki.

Naprzeciw wejścia na teren parku, po drugiej stronie ulicy Obożnej było zejście schodami do ulicy Browarnej. Zaraz po zejściu schodami, po lewej stronie, znajdowało się źródło, z którego woda spływała do kamiennej wanny, częściowo rozbitej. Dalej mieściło się targowisko. Na jego terenie postawiono

dwa budynki. Ten po lewej służył na mieszkania, druga strona była zajęta na jatki mięsne. Budynek sięgał do ulicy Lipowej. Za budynkiem, po lewej stronie był wolny plac, na którym grałem z kolegami w palanta, klipę i wyścigi (...)

Sewerynów. Dzisiaj znamy ulicę o tej nazwie. W latach 1852 – 1910 stał tam budynek piętrowy, który dzielił dwa place: jeden od Obożnej, drugi od Tamki. Od strony Tamki handlowali Żydzi starzyzną i czapkami. Plac od Obożnej zajmowali sprzedawcy instrumentów muzycznych, handlując harmoniami, skrzypcami i innymi przedmiotami związanymi z muzyką. Słynny był wśród nich majster Niemirowski. W pobliżu budynku były stoiska szewców, a obok „Bufet” z gorącymi daniami, czyli kiszka kaszaną na gorąco i „flakami z aksamitem”. Nazwa „flaki z aksamitem” powstała podczas zdarzenia, kiedy to pewien konsument, jedząc flaki, znalazł w nich kawalek szmatki. Poskarżył się sprzedawczyni. Ta odpowiedziała: „To coś pan chciał, żebym za te parę kopiejek dorzuciła sztukę aksamitu?”

Narożny budynek przy ulicy Leszczyńskiej zajmowała piwiarnia i fryzjer. W następnym, dwupiętrowym budynku, mieścił się lombard Szeji, znany na całym Powiślu.

Ulica Leszczyńska zabudowana była po obydwu stronach jedno- i dwupiętrowymi domami. Tu mieszkali dorożkarze (...)

(...) Na placu nad Wisłą, w głębi od ulicy Wiślanej, ulokował się przedsiębiorca Gębarski z karuzelą i huśtawkami. Była tam także sala tańca, gdzie przygrywała harmonia i katarynka.

Teren od strony Wisły pomiędzy Radną i Leszczyńską zajmowała fabryka wódek „Rektyfikacja warszawska”. Z tej fabryki puszczano na ulicę gorącą wodę. Dzieci i starsi siadali nad rynsztokiem, myjąc sobie nogi. Kobiety z pobliskich domów prały w niej bieliznę (...)

Stefan Szepe, po czterech latach nauki w Szkole Miejskiej, znalazł w 1901 roku możliwość praktyki w Zakładach Drukar-
skich Wacława Maślankiewicza i S-ka w Warszawie, podczas
której uczęszczał, przez cztery lata, do Wieczorowej Szkoły
Handlowej Rocha Kowalskiego. Praktyka trwała do 1905 roku.

Ojciec Stefana, Jan, zmarł w 1903 roku. Zgodnie z zacho-
wanym kwitem kościelnym został pochowany 6 października
1903 roku na cmentarzu bródnowskim w Warszawie, w kwate-
rze 1487. Można sądzić, że po jego śmierci warunki finansowe
rodziny uległy znacznemu pogorszeniu.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej w lutym 1904 roku wzmógł
antyrosyjskie nastroje w Królestwie Polskim. Kolejne niepowo-
dzenia Rosji na frontach Dalekiego Wschodu sprawiły, że odżyły
nadzieje Polaków na odzyskanie wolności. Jesienią 1904 roku
ogłoszono pobór do carskiego wojska. Młodzi Polacy nie chcieli
ginąć za cara i Rosję. Uaktywniły się liczne partie i organizacje
społeczne. W styczniu i lutym 1905 roku strajkowało w całym
zaborze ok. 400 000 robotników, do których dołączyła młodzież
szkolna i uniwersytecka domagająca się nauczania w języku pol-
skim. W następnych miesiącach, w Warszawie i w innych mia-
stach odbywały się wiece i demonstracje tłumione bezwzględnie
przez wojsko i policję carską. Padali zabici i ranni.

W 1905 roku Stefan Szepe był jeszcze w szkole handlowej.
W tym czasie wstąpił w szeregi Związku Młodzieży Polskiej
im. Jana Kilińskiego, gdzie brał udział w tajnych wykładach
organizowanych przez Związek, roznosił ulotki nawołujące do
bojkotu rosyjskich szkół, żądał wykładów w języku polskim,
zdzierał afisze carskich władz.

Miałem szczęście o tych wydarzeniach z nim rozmawiać.
Dziadek traktował je trochę z przymrużeniem oka i naturalnie
jego zaangażowanie wynikało nie tylko z patriotycznego wy-
chowania, wyniesionego z domu, ale miało wiele wspólnego

z przeżywaniem dreszczyku emocji, bez pełnej świadomości niebezpieczeństwa w przypadku wpadki. Ostatecznie miał wtedy dopiero dwadzieścia lat. W 1959 roku napisał artykuł o czasach walki z caratem. Miał być wysłany do tygodnika „Stolica”. Czy został wysłany? Nie wiadomo. W każdym razie nie został na łamach tego pisma umieszczony. Poniżej fragment.

(...) Rok 1905 zastał mnie w Szkole Handlowej, prowadzonej przez dyrektora, profesora Rocha Kowalskiego. Szkoła mieściła się przy ulicy Chmielnej pod numerem trzystaście. Należałem wtedy do Związku Młodzieży Polskiej, a właściwie do jego odłamu, Związku im. J. Kilińskiego. Była to organizacja nielegalna, a jej członków nazywano kilińczykami. Związek Młodzieży Polskiej, oprócz pracy politycznej organizował tajne wykłady dla młodzieży, na których wykładana była historia i geografia Polski. Dyrektor szkoły, Roch Kowalski udzielał na te wykłady lokalu. Wykłady prowadzili studenci Uniwersytetu Warszawskiego.

Na jednym z tajnych zebrań polecono mi odebranie z drukarni ulotek o bojkocie rosyjskich szkół. Drukarnia należała do Leśniakowskiego i znajdowała się na Marszałkowskiej sto trzystaście (...)

(...) gdy wychodziłem z bramy, zostałem zatrzymany przez patrol. Obszukano mnie, szukając broni, po czym pozwolono mi odejść. Ulotek, ukrytych w fałdach ubrania, na szczęście nie znaleziono (...)

Związek Młodzieży Polskiej nadal walce o polskie szkolnictwo charakter rewolucyjny. Wszędzie tam, gdzie siły młodzieży szkół wyższych i średnich zawodziły, stawali kilińczycy i osiągalni pożądanym efekt.

W styczniu 1905 roku, w dzień wiecu studentów Politechniki Warszawskiej, kilińczycy nie dopuścili do uczelni prof. Amalic-

kiego, znanego polakożercę i wroga polskiej młodzieży akademickiej.

Głośniejszym echem, już nie tylko wśród młodzieży akademickiej, ale i w całej Warszawie, odbiło się rozprawienie z nasłanymi z Rosji Popowiczami – studentami Weterynaryjnego Instytutu na Grochowie, którzy uczęszczając na wykłady łamali bojkot tej uczelni. Ze względu na wrogą postawę lamistrajków, kilińczycy byli zmuszeni użyć broni. Instytut Weterynaryjny został zamknięty, a znaczna część „Popowiczów” wróciła do Rosji.

Duży efekt w walce o polskie szkolnictwo przyniósł terror kilińczyków w stosunku do inspektorów szkolnych. Akcje tego typu pociągnęły za sobą poważne ofiary. Wielu członków organizacji zalała fala represji, wielu padło od kul moskiewskich żołdaków, patrolujących ulice Warszawy. Pozostali „nieznany mi żołnierzami” w walce o polskość.

Wśród dziesięciu więźniów, zagrożonych karą śmierci, uwolnionych z Pawiaka przez Polską Partię Socjalistyczną w 1906 roku, znajdował się kilińczyk – Zygmunt Michalski. Pochwycony został przy zamachu na warszawskiego inspektora szkolnego przez wojskowy patrol.

Na marginesie dodać należy, że Związek Młodzieży Polskiej, oprócz tajnych wykładów, budził ducha narodowego wśród młodzieży przez czynne, „niewinne” wystąpienia, jak organizowanie w kościołach śpiewania hymnu „Boże coś Polskę”, udział w pielgrzymce trzeciomajowej do kaplicy w Ogrodzie Botanicznym, zawieszanie sztandarów narodowych na drutach telegraficznych, tłuczenie kolorowych lampek zapalanych rozporządzeniem władz z okazji tak zwanych „galówek”, czyli uroczystości domu carskiego. Lampki były zawieszane na drutach wzdłuż domów. Wystarczyło zaczepić laską o drut, żeby podskoczyły i spadły na ziemię. Bito szyby w księgarniach rosyjskich, wystawiających w witrynach książki antypolskie. Bojkotowano

zabawy urządzone w Parku Praskim. Na Pradze, czwartego listopada 1794 roku, podczas „praskiej rzezi”, dokonanej przez wojska Szwedów, straciło życie wiele tysięcy Polaków. Rozlepiane afisze o zabawach były masowo niszczone. Zdzierając jeden z takich afiszów na Placu Wareckim, musiałem ratować się ucieczką przed carskim patrolem (...)

Stefan Szepe w 1906 roku otrzymał propozycję pracy w drukarni w Sejnach koło Suwałk. To nie był przypadek. Propozycję pracy załatwił Stefanowi przyrodni brat Walerian, który był z wykształcenia zecerem.

W tym czasie w Sejnach powstała firma „Laukaitis i S-ka”, mająca na celu wydawanie i druk litewskiego pisma „Saltinis”. Powstanie firmy było wynikiem długich starań, w związku ze zniesieniem przez władze carskie w 1904 roku zakazu druku w języku litewskim. Ostatecznie firma zakupiła, za pośrednictwem przedsiębiorstwa warszawskiego „Fajans i Spółka”, mającego kontakty z niemieckim przemysłem poligraficznym, niezbędne wyposażenie drukarniane, zorganizowała lokal w Sejnach i, poszukując dobrych fachowców drukarskich, zatrudniła w lutym 1906 roku Waleriana Szeppe, przyrodniego brata Stefana, będącego zecerem.

Stefan przyjechał do Sejn jeszcze w kwietniu tego roku i rozpoczął pracę w drukarni firmy „Laukaitis” również, jako zecer. Dzieje drukarni w Sejnach opisała pani Barbara Vileisyte, która w 1963 roku rozpoczęła zbieranie materiałów na ten temat. Do niej też pojechał Stefan Szepe w 1963 roku, oglądając przy okazji, po pięćdziesięciu latach, miasto Sejny, w którym spędził swoją młodość. Posiadając specyficzne poczucie humoru, zabrał wtedy ze sobą pocztówkę z widokiem rynku w Sejnach, wydrukowaną przypuszczalnie w 1910 roku w drukarni sejneńskiej. I tę pocztówkę wysłał w 1963 swojej matce, Alinie:

„Kochana Alinko, pozdrowienia z Sejn, które opuściłem pięćdziesiąt lat temu. Tatus’”.

Przekazał wówczas pani Barbarze Vileisyte wiele cennych informacji dotyczących zarówno spraw drukarni, jak i rozwoju kulturalnego miasta, w którym brał przecież czynny udział. Barbara Vileisyte, urodzona w 1918 roku w Tiflis, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, badała w latach sześćdziesiątych historię prasy litewskiej, również na terenie pogranicza Polski i Litwy. Stąd zainteresowanie drukarnią sejneńską, drukującą na początku dwudziestego wieku prasę i książkowe wydania w języku litewskim. Powstało obszerne opracowanie, dotyczące działalności wydawniczej i produkcyjnej drukarni. Pani Vileisyte miała intensywne kontakty ze środowiskiem litewskim w Rzymie, dokąd ostatecznie się przeprowadziła. Materiał dotyczący drukarni sejneńskiej ukazał się w 1968 roku w Rzymie, w czwartym tomie „Rocznika”, wydanym przez Litewską Katolicką Akademię Naukową. Zachowała się kopia tej pracy w języku litewskim w Ośrodku „Pogranicze” w Sejnach.

(...) Drukarnia rozpoczęła pracę w pierwszych dniach lutego 1906 roku. Początkowo umiejscowiono ją w domu należącym do kurii sejneńskiej – w skrzydle, w którym znajdowały się pokoje zamieszkałe przez miejscowych wikariuszy. Było to lewe skrzydło domu – na parterze. Drukarnia była bardzo dobrze wyposażona. Posiadała najnowocześniejszą na owe czasy maszynę firmy „Augsburg – Werke”, jak również maszynę o napędzie pedałowym, na której były drukowane zarówno wizytówki, jak też miękkie okładki do broszur w formacie 25 x 35 cm. Maszyna była napędzana mechanicznym silnikiem – „Perkun”. Silniki te pod taką nazwą były produkowane w fabryce w Warszawie (na Pradze). Paliwem do tych silników była nafta. Maszyna znajdowała się na parterze,

w lewym skrzydle domu, zaś silnik został umieszczony w części piwnicznej, do której dostać się można było po krętych schodach. Takie wyposażenie drukarni zastał Stefan Szepe, po przybyciu do Sejny po Świątach Wielkanocnych, w kwietniu 1906 roku (...)

Stefan Szepe pracował początkowo, tak jak i jego przyrodni brat Walerian, jako zecer. Kilka miesięcy później, zrezygnował z pracy szef drukarni, Feliks Idzkowski. Zarząd firmy postanowił ostatecznie przekazać obowiązki Stefanowi Szepe. I tak, Stefan Szepe, w wieku dwudziestu jeden lat, po kilku miesiącach pracy w drukarni, został jej szefem z pensją 1000 rubli rocznie, co było w tamtych czasach bardzo dobrym wynagrodzeniem.

Stefan Szepe, będąc szefem drukarni, miał ręce pełne roboty, ponieważ zakład zaczął się dynamicznie rozwijać. Oprócz kierowania produkcją, uzupełniał wyposażenie drukarni, redagował i łamał teksty w języku litewskim, rosyjskim, polskim i esperanto, którego musiał się nauczyć. Jako jedyny składał nuty. Kształcił się i doskonalił, czytając literaturę fachową, zamawianą między innymi w Niemczech. Zachowały się z tego okresu dwa tomy fachowych książek wydanych w Lipsku w 1905 roku z pieczętą „Stefan Szepe – Sejny”.

Niezależnie od nadzoru nad wydawaniem pisma „Saltinis” musiał troszczyć się o rosnącą produkcję broszur i książek, która realizowana była na dodatkowo zakupionych maszynach i przynosiła niezły dochód spółce. Stefan Szepe nie tylko pracował w drukarni wydającej litewskie produkty drukarskie, ale również zajmował się rozpowszechnianiem polskiej kultury. Ostatecznie był patriotą z krwi i kości. Swoje działania opisuje w kolejnym fragmencie wspomnień:

(...) Po przyjeździe do Sejn zamieszkałem w domu Suchodolskiego na rynku. Jakież było moje zdziwienie, gdy około godziny trzeciej nad ranem usłyszałem przeciągły sygnał ligawki. Wyrzalem i oto zobaczyłem człowieka otoczonego stadem krów, owiec i kóz. Był to pastuch, który zajmował się wypasem bydła i dął cały czas w ligawkę, dając tym sygnałem znać gospodarzom, żeby wpędzali bydło na rynek.

Przybywszy do Sejn, zastałem miasto ciche i głuche. Nic się tu nie działo. Oprócz seminarium nie było tu żadnego życia kulturalnego. Brak było czytelnicy, czy świetlicy, gdzie można by po pracy godziwie spędzić czas. Nikt się niczym nie interesował. Po kilku miesiącach zapoznałem się z miejscową inteligencją. Wszedłem w ściślejszy kontakt z doktorem Stanisławem Urbanem, Panem Wawrzyńcem Hołubem i innymi osobami. Zaproponowałem stworzenie jakiejś placówki kulturalnej. Po krótkiej dyskusji postanowiliśmy stworzyć oddział „Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich”. Zalegalizowaniem zajął się pan Hołub. Napisał podanie do władz i do centrali w Warszawie. W krótkim czasie otrzymaliśmy zezwolenie i rozpoczęła się wstępna praca. Prezesem został Wawrzyniec Hołub, patronem stowarzyszenia został ksiądz Misiewicz, a ja zająłem się na początku organizacją świetlicy. Wyszukaliśmy odpowiedni lokal. Zająłem się zbieraniem książek, których chętnie nam udzieliła miejscowa inteligencja. W krótkim czasie zebrałem około czterystu tomów. Zająłem się porządkowaniem książek i ostatecznie ogłosiłem otwarcie czytelnicy. Czytelnia cieszyła się dużą frekwencją. Postanowiliśmy ożywić działalność stowarzyszenia i założyliśmy również teatr. Nie mieliśmy trudności. Wiele osób brało chętnie udział w tym przedsięwzięciu. Teatr amatorski bardzo ożywił działalność stowarzyszenia. Przedstawienia były dobrze przyjmowane. Teatr funkcjonował przez cały rok. Zainteresowanie było duże, bo nareszcie w mieście zaczęło się coś dziać.

W świetlicy prowadziliśmy działalność najbardziej intensywnie jesienią i zimą. Odbywały się wtedy odczyty i prelekcje. Przyjeżdżali nawet prelegenci z Warszawy.

W 1910 roku doktor Urban zorganizował placówkę handlową „Gospodarz”. Dom kupiono od amerykańskiego reemigranta pana Heskela. Handlujący w Sejnach Żydzi przeciwstawiali się tej akcji i chcieli nabyć dom za wyższą cenę. Pan Heskel, polski patriota, nie przystał na wyższą ofertę. Ten szlachetny czyn podałem do prasy (...)

Dobra pensja umożliwiła stabilizację życia osobistego. Stefan Szepe sprowadził w tym czasie do Sejn matkę i swoją siostrę Zofię. Ożenił się w Sejnach, dwudziestego szóstego grudnia tysiąc dziewięćset ósmego roku, z Aleksandrą Uścińską. Odbyło się wesele, na którym bawiła się cała drukarnia. W tysiąc dziewięćset dziesiątym roku urodziła się córka Maria, a dwa lata później córka Alina.

Dobre zarobki pozwoliły na wynajęcie domu i zatrudnienie niani do dzieci. Stefan Szepe miał wtedy dwadzieścia pięć lat i wydawałoby się, że osiągnięty sukces zapewni mu stabilizację do końca życia. Niestety, stało się inaczej. W 1914 roku Stefan Szepe zrezygnował z pracy w litewskiej drukarni i wyjechał do Wilna, zajmując tam stanowisko kierownika drukarni będącej własnością księdza Rutkowskiego. Przyczyny tego niespodziewanego kroku znaleźć można w kolejnym fragmencie jego wspomnień:

(...) Mój wyjazd z Sejn nastąpił z powodu czynionych mi wstrętów przez współwłaściciela firmy „Laukaitis i S-ka”, księdza Jerzego Narjewskiego. Ksiądz Narjewski zaznaczył mi, że nie jest pożądane, żeby pracownik firmy litewskiej brał czynny udział w pracy placówek polskich i wielokrotnie proponował

aby nie zaniechać pracy kulturalno-oświatowej i krzewienia tym samym polskiej kultury na terenie Sejn. Odpowiedziałem, że raczej zrezygnuję z pracy niż zaniecham mojej działalności. To był powód opuszczenia Sejn. I dobrze się stało. Wkrótce wybuchła wojna, a ja nie znajdowałem się w gronie uciekinierów (...)

W Wilnie początki były więcej niż trudne. Dowiedzieć się można o tym z kartki pocztowej, wysłanej dwudziestego drugiego marca tysiąc dziewięćset czternastego roku do żony Aleksandry, czekającej w Sejnach wraz z dwiema córkami, na wiadomości od męża:

Wilno. 20 marzec. 1914

Najdroższa Olenko! Dzisiaj otrzymałem wypłatę! Pieniądzy jak lodu, w tym czasie, w dobrą godzinę wymówiłaś, że ja w pierwszym miesiącu i na życie nie zarobię, ale, i rzeczywiście, że wielkie pieniądze zarobiłem, że nie wiem, co z nimi zrobić. Czy do kasy włożyć czy Tobie przysłać?(!). Za cały miesiąc wypadł mi rachunek 41 rb. 91 k. Z tego do kasy odliczono 82 kop. Można żyć, chociaż wprawdzie tak bardzo źle to nie jest, bo wszystkiego pracowałem 16 dni, co wynosi dziennie po 2 rb. 50 k. A teraz znów nadchodzą święta – będzie kilka dni przerwy, ale mam nadzieję, że te poniesione straty da mi się powetować. Za utrzymanie jeszcze nie wiem ile będę płacił, dowiem się jutro. Jak wy tam żyjecie? Jeżeli wam potrzeba to z 10 rb. Mogę Ci przysłać, bo tak czy owak z tych pieniędzy nic nie mogę załatwić, a jak obliczam, to jeszcze straty nie miałem, bo kilka miesięcy, które pracowałem nad sztuką w Sejnach rzeczywiście mi się opłaciły, a i te stracone (pieniądze), będę się starał odzyskać (...)

(...) Po strajku mamy moc roboty, byle tylko chęci były i siły do pracy, to z pomocą Boską nie zginę. Zresztą, to początki, mam nadzieję, że dalej będzie lepiej, bo w rzeczywistości na to się zanosi. Jak dostaniesz pieniądze za książkę gospodarstwa, to przyjadę na święta (ha, ha, ha...), wesoło, co? Twój Stefek.

Stefan Szepe mieszkał w Wilnie w latach 1914 – 1921.

Dwudziestego ósmego lipca 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa. Początkowe sukcesy Rosjan na Froncie Wschodnim, w walkach z Niemcami, po wygranej przez armię Hindenburga bitwie pod Stębarkiem (Tannenberg) zakończyły się porażką. Ostatecznie wojska niemieckie wkroczyły do Wilna osiemnastego września 1915 roku. Okupacja niemiecka miasta trwała do 1918 roku.

Już w 1915 roku zamieszkała w Wilnie cała rodzina w wynajętym domu przy Ponomarskim Zaułku 25 na Zarzeczcu. Z dokumentów wynika, że okupacja niemiecka miasta nie wpłynęła zbyt wiele na życie i działalność Stefana Szepe. W tym też czasie Stefan Szepe założył wraz ze współnikiem Wydawnictwo „Bociong, Szepe”, które wydało, zgodnie z informacjami zawartymi w „Słowniku nakładców i wydawców pocztówek na Ziemiach Polskich oraz poloników” Jerzego Morgulca, w latach 1915 – 1918, pocztówkowe litografie z poezją Mirosława Gajewskiego i Eszet (Stanisława Żyżkowskiego). Generalnie można przypuszczać, że wydawnictwo trudniło się wydawaniem pocztówek z patriotyczną poezją polską. Przykładem jest pocztówka Wydawnictwa „Bociong, Szepe” z wierszem Teodora Sołohuba, który ukazał się 17 września w „Birżewnych Wiadomościach”, a następnie został szybko przetłumaczony przez Or-Ota (Artur Oppman) i zamieszczony dziewięć dni później w „Tygodniku Ilustrowanym”. Patriotyczne pocztówki wydawnictwa miały z pewnością ścisły związek z wybuchem pierwszej

wojny światowej, pierwszego sierpnia 1914 roku, kiedy znowu obudziła się nadzieja na niepodległą Polskę. Wysokości nakładów i serie nie są, niestety, do ustalenia. Patriotyczne pocztówki drukowano w drukarni księdza Rutkowskiego, kierowanej przez Stefana Szepe i w drukarni u Lichtmachera.

STANCE DLA POLSKI

O, nie! Tyś nigdy nie umarła!
I w pętach siejąc życia kwiat,
Tyś znamię grobu z siebie zdarła,
Królowa wśród więziennych krat!
Naprawdę kładli cię w mogile,
Patrzyłaś dumnie w czarną dal,
Przeciwstawiając groźnej sile
Nadzieje, pieśni, czynów stal!
Poetów twoich, dobra macierz,
Umiałaś zawsze wiernie czcić,
Ich pieśń proroczą, gdyby pacierz,
Kaząc kościołom serc swych bić!
Dla ciebie synów twoich blizny,
Dla ciebie ich natchnienia cud,
Każdy ich trud był dla Ojczyzny
Nad Wisłą, czy u Newy wód.
I ninie w dobie wielkiej bitwy,
Ja nie przeklinam krwawych dni,
Z twojemi złączyć swe modlitwy
Jakże, o Polsko! błogo mi!
I proszę Boga: Z nocy sinej
Uczyń cierpiącym jasny dzień,
I Polsce wielkiej – na wawrzyny
Wieniec skrwawionych cierni zmień!

Teodor Sołohub, tłum. Or-Ot

W 1916 roku zmarła matka Stefana, Katarzyna.

Z końcem 1918 roku kończy się pierwsza wojna światowa, zakończona Traktatem Wersalskim, podpisanym w 1919 roku. W wyniku Traktatu Wersalskiego, bez udziału Rosji, powstaje II Rzeczypospolita, bez jednoznacznie uregulowanego przebiegu granicy wschodniej.

Już w styczniu 1919 roku wkroczyli do Wilna Rosjanie, mianując miasto stolicą Litwy i Białorusi. W lutym wybucha wojna polsko-bolszewicka, w wyniku której w kwietniu 1919 roku zostało zdobyte Wilno przez wojska polskie. Zaczęła się systematyczna odbudowa kultury polskiej, w tym również odnowa polskiego szkolnictwa. W czerwcu 1919 roku Stefan Szepe zgłosił się do Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie. Przyczyny podjęcia tego kroku nie są do końca jasne. Być może permanentne zamieszanie w mieście, spowodowane ciągłym przejmowaniem władzy przez Niemców, Rosjan, Litwinów i Polaków spowodowało, na skutek braku zamówień, zawieszenie działalności drukarni księdza Rutkowskiego. Stefan Szepe skończył ostatecznie kursy nauczycielstwa ludowego, zdał egzaminy i został nauczycielem, co dokumentuje świadectwo ukończenia kursów, wystawione w sierpniu 1919 roku przez Komitet Edukacyjny w Wilnie. Następnie został skierowany przez Inspektora Szkolnego Okręgu Trockiego Ziemi Wileńskiej, jako nauczyciel polskiej szkoły powszechnej, do majątku Landwarowo (dzisiaj Lentvaris), w powiecie trockim. Tam prowadził jedną z klas i pomagał w wieczorowych kursach dla dorosłych. Pracę w szkole rozpoczął w październiku 1919 roku, oficjalną nominację nauczycielską otrzymał w grudniu 1919. W międzyczasie dostał w listopadzie kolejną propozycję pracy w jednej z wiosek nad Niemnem. Stefan Szepe pozostał jednak, jako nauczyciel, w Landwarowie. W 1920 roku front

walk polsko-rosyjskich przesunął się niebezpiecznie w stronę Wilna, które zostało oficjalnie zajęte przez Rosjan w dniu czternastego lipca 1920 roku. Kilka dni wcześniej Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego Oddział II w Wilnie wystawiło Stefanowi Szepe rozkaz wyjazdu do Warszawy. Miał tam pracować w jednej z drukarni warszawskich na potrzeby wojska. Wyjazd nastąpił z końcem lipca 1920 roku.

* * *

Stefan Szepe zamieszkał w Pruszkowie przy ulicy Kościelnej w domu Ciszewskiego. Z zaświadczenia wydanego przez Urząd Starszych Zgromadzenia Drukarzy Warszawskich, wystawionego 24 sierpnia 1920 roku wynika, że Stefan Szepe został zatrudniony przy wykonywaniu robót drukarskich dla Ministerstwa Spraw Wojskowych. Stefan Szepe pracował w latach 1920 – 1927 jako zecer w drukarni „Artystyczna – Kopytowski i Sk-a” w Warszawie na Nowym Świecie 47.

Żona wraz z trójgiem dzieci wyjechała z Wilna jeszcze jesienią 1920 roku. Nie dotarła jednak do Pruszkowa tylko zatrzymała się w Ostrowi Mazowieckiej koło Łomży. Być może było to wynikiem działań wojennych. Podczas podróży pociągiem zmarł, nie wytrzymując trudów podróży, dwuletni syn Tadeusz. Jeszcze w październiku Aleksandra Szepe, wraz z dwiema córkami Marią i Aliną, mieszkała w Ostrowi Mazowieckiej, w domu Zakrzewskiego przy ulicy Lubijewskiej. Wojna polsko-bolszewicka zakończyła się ostatecznie zawieszeniem broni osiemnastego października 1920 roku. Zaraz potem rodzina dotarła z Ostrowi Mazowieckiej do Pruszkowa. Wtedy Stefan Szepe wynajął mieszkanie pod numerem piątym w domu Gol-

da przy ulicy Ołówkowej 20 w Pruszkowie, gdzie zamieszkał z żoną i dwiema córkami.

W dniu dwudziestego dziewiątego czerwca 1921 roku urodził się syn Piotr, a osiemnastego czerwca 1924 roku córka Hanna. W 1923 roku Stefan Szepe został wciągnięty do ewidencji wojskowej, zgodnie z zachowaną książeczką wojskową, wystawioną w Pruszkowie ósmego kwietnia 1923 roku przez Wojskową Komendę Uzupełnień. W 1927 roku Stefan Szepe zakończył pracę w Drukarni Artystycznej i przeniósł się do Drukarni Nakładowej, gdzie objął stanowisko kierownika drukarni. Od 1928 roku pracował w Drukarni Wacława Piekarniaka w Warszawie na Ordynackiej 3.

* * *

Stefan Szepe rozpoczął od 1928 roku, niezależnie od pracy zawodowej, działalność wydawniczą. W dniu dwudziestego ósmego października ukazał się nr 1 czasopisma „Głos Pruszkowa”. Był to dwutygodnik informacyjno-społeczny poświęcony sprawom Pruszkowa i okolic. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym, zgodnie z treścią stopki redakcyjnej, był Stefan Szepe. Redakcja mieściła się w Pruszkowie przy ulicy Bolesława Prusa 44, w lokalu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Dwutygodnik drukowano w Drukarni Wacława Piekarniaka w Warszawie przy ulicy Ordynackiej 3. Format gazety wynosił 40 x 28,5 cm. Wydawana była w nakładzie około tysiąca egzemplarzy. Posiadała od czterech do sześciu stron.

Gazetę sprzedawano po 20 gr za egzemplarz. W wydawaniu i współredagowaniu gazety pomagali bracia, Józef i Franciszek Kwasiborscy.

Należy dodać, że było to właściwie wznowienie życia gazety „Głos Pruszkowa”, która ukazywała się już w Pruszkowie w latach 1919-1920, pod redakcją Józefa Kwasiborskiego. Wspólne zainteresowania życiem publicznym Pruszkowa, wydawnictwami miasta i polityką zmieniły początkową znajomość Stefana Szepe z Józefem Kwasiborskim w długoletnią przyjaźń. Józef Kwasiborski był w okresie międzywojennym jednym z filarów życia publicznego Pruszkowa. Na wspólnych spotkaniach u Stefana Szepe, na które przychodził Józef Kwasiborski, często ze swoim młodszym bratem Franciszkiem, dziekan Edward Tyszka, jak również i burmistrz Pruszkowa, dyskutowano o problemach nurtujących miasto, o sprawach publicznych i wydawniczych.

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć, chociażby w skrócie, o postaciach diekana Edwarda Tyszki i Józefa Kwasiborskiego.

Materiałów dotyczących diekana Edwarda Tyszki jest niewiele, pomimo jego intensywnej działalności na terenie Pruszkowa i nie tylko. Ksiądz Edward Tyszka prowadził pruszkowską parafię św. Kazimierza od 1919 do 1960 roku. Należał z pewnością do ludzi zasłużonych dla miasta. Świadczy o tym jego działalność na przestrzeni lat. W okresie międzywojennym angażował się czynnie w życie publiczne miasta współpracując z Józefem Kwasiborskim i Stefanem Szepe. We wrześniu 1939 roku po ewakuowaniu polskich władz z Pruszkowa został członkiem Komitetu Obywatelskiego – organizacji powołanej dla zapewnienia porządku w okupowanym mieście. Podczas okupacji wspierał akcję tajnego nauczania, udostępniając prowadzącym kursy salę parafialną. W roku 1941 opiekował się Polakami wysiedlonymi z Pomorza. Od stycznia 1944 do stycznia 1945 roku był przewodniczącym Zarządu Delegatury RGO (Rada Główna Opiekuńcza) w Pruszkowie. Współpraco-

wał z AK, roztaczał opiekę nad rodzinami aresztowanych, przechowywał w magazynach RGO zapasy kwatermistrzostwa 6. Rejonu. W Dulagu 121 angażował się w pomoc wysiedlonym. Był organizatorem kuchni obozowej, zapewniając jej aprowizację. Przeprowadzał wśród okolicznej ludności zbiórki żywności i produktów codziennego użytku. W trudnym powojennym okresie włożył wiele starań w rozwój duszpasterstwa na terenie miasta. Przyczynił się również do powstania w Pruszkowie parafii św. Edwarda, która w związku z intensywnymi staraniami z jego strony przyjęła jako patrona św. Edwarda.

Józef Kwasiborski urodził się w Mińsku Litewskim w 1898 roku. W 1908 roku przyjechał wraz z rodzicami do Pruszkowa, gdzie jego ojciec uzyskał zatrudnienie w lokalnych warsztatach kolejowych. W 1916 roku wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. W następnym roku został mianowany zastępcą Komendanta Obwodu Błońskiego, obejmującego lewobrzeżne miejscowości podwarszawskie, aż do Błonia, Żyrardowa i Mszczonowa. W roku 1918 uzyskał maturę w gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie. Podczas I wojny światowej działał w POW. W roku 1918 wstąpił na Wydział Lekarski UW, którego nie ukończył ze względu na zaciągnięcie się do wojska podczas wojny polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu działań wojennych poświęcił się dziennikarstwu. Wydawał m.in. „Głos Pruszkowa”, „Echo Pruszkowa” i po raz kolejny „Głos Pruszkowa” (1928, 1934–1939). W roku 1921, przez krótki okres pracował w sanatorium dla psychicznie chorych na Wrzesinie. W tym samym roku został wybranym radnym miejskim, mandat uzyskiwał w kolejnych wyborach do 1938 r. W roku 1923 wstąpił do Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji. W latach 1926–1930 pełnił obowiązki wiceburmistrza Pruszkowa. Był również przewodniczącym sejmiku powiatowego. Stał

na czele Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. Miasto zasłynęło wówczas z wprowadzenia prohibicji na wzór amerykański. W roku 1929 z jego inicjatywy powołano w Pruszkowie Szkołę Doksztalcania Zawodowego.

Od roku 1937 zasiadał w Radzie Naczelnej Stronnictwa Pracy. W czasie okupacji niemieckiej był delegatem rządu na województwo warszawskie (1940–1942) oraz przedstawicielem SP (Stronnictwo Pracy) w PKP i KRP (1941–1943). W roku 1940 został członkiem Rady Jedności Narodowej, był jej przewodniczącym (1945). W tym samym roku zasiadł w ławach Krajowej Rady Narodowej z nominacji SP, z której odwołano go we wrześniu 1946 wraz z Karolem Popielem i Antonim Antczakiem. Od roku 1945 do 1946 pełnił obowiązki wiceprezesa Zarządu Głównego SP. Zasiadał w redakcji „Tygodnika Warszawskiego”.

W sierpniu 1947 roku aresztowany i sądzony w sfingowanym procesie członków „Unii”, skazany na dożywocie, odbywał wyrok m.in. we Wronkach i Rawiczu. Na wolność wyszedł w 1956. Zmarł w Szpitalu Kolejowym w Pruszkowie 17 października 1980 roku. Został pochowany na lokalnym cmentarzu.

Odznaczony m.in. Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Orderem Pro Ecclesia et Pontifice.

Stefan Szepe był wydawcą „Głosu Pruszkowa” do lipca 1930 roku. Ostatni numer z jego podpisem ukazał się dwudziestego lipca 1930 roku.

W październiku 1930 roku rozpoczął wydawanie nowego czasopisma „Echa Podmiejskie”. Czasopismo poświęcone było sprawom powiatów warszawskiego i błońskiego. Poniżej tekst ulotki reklamowej Stefana Szepe (z zachowaniem oryginalnej pisowni):

Echa Podmiejskie

Redakcja i administracja

Pruszków, ul. Ołówkowa Nr. 20 m. 5

PT

Od października bieżącego roku wychodzi czasopismo dwutygodniowe: „ECHA PODMIEJSKIE” na powiaty Warszawski i Błoński (w miejscowościach: Pruszkowie, Grodzisku, Żyrardowie, Otwocku, Brwinowie, Milanówku, Piastowie, Zielonce, Radości, Markach, Rembertowie, Żąbkach, Wołominie, Pludach itd.)

Pismo nasze, jako całkowicie apolityczne, jest przeznaczone na usługi wszystkich warstw społeczeństwa, to też mamy nadzieję, iż spotka się ono z wielkim uznaniem wśród szerokich mas czytelników.

Ze względu na to, że pismo nasze jest nowe, chcąc się dać poznać ogółowi społeczeństwa, rozsyłamy bardzo liczne numery propagandowe, reklamujemy się sami we własnym interesie i drukujemy przeciętnie 5 tysięcy egzemplarzy.

Z powyżej wymienionych względów zwracamy niniejszym uwagę Firmy W. Panów na nasze czasopismo „ECHA PODMIEJSKIE”, które naprawdę daje dużo możliwości celowego reklamowania się.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 100 zł., 1/3 strony 70 zł., 1/4 strony 50 zł., 1/6 strony 35 zł., 1/12 strony 20 zł. Za 1 mm. Szerokości 70 cm. – 25 gr. Ogłoszenia drobne 20 gr. Za wyraz. Przed tekstem 50 proc. Drożej.

Prócz ogłoszeń wymiarowych otwieramy specjalny dział branż dla reklamowania się firm, w którym zamieszczana będzie firma i adres w odpowiedniej branży, za co liczyć będziemy 7 zł. kwartalnie.



Stefan Szepe (1885 – 1977).



Jan Szepppe, ojciec Stefana, około roku 1875.



Katarzyna Tarasiuk, matka Stefana.

OPIS WŁAŚCICIELA KSIĄŻECZKI LEGITYMACYJNEJ.		KOMMISSARZ POLICJI WYKONAWCZEJ Cyrkułu 10 Miasta Warszawy.	
Rodził się we wsi, lub mieście	Warszawie	Zaświadcza, jako właściciel	tęj
Gminie		książeczki	Scheppel, Jan
Powiecie	Warszawskiej	powyżej opisany, a dziś lat 21. wieku swe-	
Gubernii	Warszawskiej	go liczący, zapisany został w księgę	
Religii	Evangelickiej	ludności stałej M. Warszawy, w domu	
Stanu	Miejskiego	pod Nr. 1874 ² przy ulicy Wolskiej	
Sposobu do życia	Pracownika	na mocy rozporządzenia Ober-Policmaj-	
Wzrostu	Średniego	stra z dnia 10 10 lutego 1865.	
Twarzy	Chłopięcej	W dowód czego, przy wyciśnięciu urzę-	
Włosów	Ciemnych	dowej pieczęci, własnoręcznie podpisuje	
Oczu	ciemnych	się.	
Nosa			
Ust	ciężkich		
Brody	ciężkiej		
Znaki szczególne	nie ma		

Dowód osobisty Jana Szepe wystawiony w 1868 roku.



Sejny 1909. Od lewej: Walerian Szeppe, osoba nieznana, Stefan Szeppe, osoba nieznana.



Stefan i Aleksandra Szepe w 1908 roku.

J. Inspektor Szkolny
Okreśn Trockiego
Ziemi Wileńskiej

dnia 14 kwietnia 1919 r.
1919
Troki

Stefan Szepe
w *Landwaro*.

Na podstawie raportu Inspektora Szkolnego
Okreśn Trockiego Namiarownika General-
nego Ziem Wileńskich, L. 8548/408, mianuję
Stefana Szepe nauczycielem w szkole
Landwarowo 16/10 1919, pocztowa
Troki.



Inspektor Szkolny *J. Kurty*

MACZELNE DOWÓDZTWO W. P.	
SEKTOR GENERALNY ODDZIAŁ II	
Sektora Polityczna	
W. 26/12	Warszawa, dn. 12-12-1919.
Zezwala się na wyjazd	
do <i>Landwaro</i>	
Ważne do 10-12-1920.	



Referent Spraw Politycznych

Am. Polak

Dokument wystawiony przez Inspektorat Szkolny Okręgu Trockiego Ziemi Wileńskiej mianujący Stefana Szepe nauczycielem w majątku Landwarowo.

Pokwitowanie

Ja niżej podpisany Stefan Szepe kwituję niniejszym odbiór sumy 4.750.-- złotych /cztery tysiące siedemset pięćdziesiąt/ od pp.Franciszka i Józefa Kwasiborskich, jako całkowitą wartość mego udziału w spółce pod firmą: Zakłady Drukarskie "Znicz" w Pruszkowie, obliczoną na dzień dzisiejszy, a mianowicie: wartość kapitału, urządzeń, firmy i zysku do dnia dzisiejszego.

Sumę powyższą otrzymałem w sposób następujący: 2.800.-- złotych /dwa tysiące osiemset/ w gotówce, 1.450.-- /tysiąc czterysta pięćdziesiąt/ weksłami z wystawienia Zakł.Druk."Znicz", oraz 500.-- złotych /pięćset/ weksłami klientowskimi.-

Jednocześnie oświadczam, że nie roszczę i rościć nie będę żadnych pretensji do pozostałych właścicieli drukarni, ani finansowych, ani moralnych z tytułu mojej pracy i wartości mego udziału w spółce, a ponadto zobowiązuję się:

1. nie założyć drukarni, lub kantoru drukarni w Pruszkowie, ani samodzielnie, ani w spółce jawnej lub cichej z innymi osobami,
2. wszystkie sprawy handlowe Zakładów Drukarskich "Znicz" w Pruszkowie zachować w tajemnicy,
3. ani we własnej drukarni, ani w cudzej, nie wykonywać robót drukarskich od wszystkich dotychczasowych klientów Zakł.Drukarskich "Znicz" z terenu Pruszkowa, od Zakładów Kauczkowych "Piastów", od Akcji Katolickiej w Warszawie wraz ze wszystkimi stowarzyszeniami, od Kat.Związku "Caritas" w Warszawie i od Komunalnej Kasy Oszczędności pow.Warszawskiego.
4. nie angażować bezpośrednio pracowników Zakł.Druk."Znicz" ani do własnej, ani cudzej drukarni.

Wreszcie oświadczam, że z dniem dzisiejszym udział mój w zarządzaniu drukarnią uważam za wygasły i żadnych operacji lub czynności w imieniu firmy dokonywać nie będę.-

Pruszków, dnia 28 lipca 1937 roku.



Umowa sprzedaży udziału w spółce Zakłady Drukarskie Znicz
braciom Kwasiborskim w 1937 roku.

Załączamy numer okazowy dla bliższego zapoznania się z naszym pismem i przez pewien czas pozwolimy sobie przesłać je W. Panom.

Z poważaniem

St. Szepe

Format gazety „Echa podmiejskie” wynosił 29,5 x 20 cm. Numer kosztował 25 gr. Gazetę wydawano w objętości czterech stron. Pismo wychodziło dwa razy w miesiącu. Drukowano w Drukarni Wacława Piekarniaka w Warszawie przy ulicy Ordynackiej 3. Pismo wychodziło pod egidą Stefana Szepe do połowy roku 1932. Stałymi współpracownikami pisma byli: Stefan Szepe „St.Sz”, Witold Borowski „W.B.”, Czesław Zbyszynski „cze-ski”, M. Bińkowski. Później pismo zostało przejęte przez „Towarzystwo Przyjaciół Piaseczna”, a redaktorem naczelnym został Adolf Małyszko.

Stefan Szepe zamieszczał w prasie pruszkowskiej wiele artykułów o tematyce patriotycznej i religijnej. Oprócz tego zajmował się sprawami gospodarczymi, zdrowiem, zjawiskiem alkoholizmu. Podpisywał się swoim nazwiskiem lub „St. Sz”.

Idee nowych tematów powstawały na wspólnych obiadach z udziałem braci Józefa i Franciszka Kwasiborskich oraz księdza Edwarda Tyszki, dziekana i proboszcza parafii św. Kazimierza w Pruszkowie.

W 1927 roku istniała na terenie Pruszkowa przy ulicy Bolesława Prusa 32 drukarnia „Powszechna”, należąca do Stefana Słoniewskiego. Drukarnia ta, na początku grudnia 1927 roku, została przeniesiona do nowego lokalu przy ulicy Cedrowej 14 (obecnie Obrońców Pokoju). W drukarni zatrudniano składacza, maszynistę, odbieracza i dwie osoby do prac pomocniczych. Właściciel spełniał funkcję kierownika. W wyposażeniu technicznym drukarni była maszyna drukująca – pedał doci-

skowy i maszyny introligatorskie. W drukarni wykonywano druki akcydensowe oraz pudełka do ołówków dla firmy Majewskiego w Pruszkowie. Na skutek panującego kryzysu gospodarczego i małej operatywności właściciel drukarni ogłosił upadłość w 1931 roku.

Kilka miesięcy później drukarnia została kupiona za sumę 15 000 złotych przez Józefa i Franciszka Kwasiborskich oraz Stefana Szepe. Stefan Szepe podjął się roli kierownika technicznego. W 1933 roku właściele przenieśli drukarnię do nowo wzniesionego budynku przy ulicy Sobieskiego 12. Od tej chwili drukarnia nosiła nazwę „Drukarnia Społeczna”. Ze względu na operatywność prowadzących interes i coraz większą ilość zamówień, powiększono park maszynowy zakładu. Rozpoczęto druk wydawnictw katolickich. Drukowano kalendarze, zamiejscowe czasopisma i okolicznościowe jednodniówki pruszkowskich organizacji. W 1936 roku zmieniono nazwę drukarni na „Zakłady drukarskie Znicz”

Stefan Szepe sprzedał w 1937 roku swoje udziały w drukarni „Zakłady drukarskie Znicz” wspólnikom i założył własną drukarnię „Estetyczna” w Warszawie przy ul. Kruczej 22. Dokument sprzedaży udziałów drukarni „Znicz” Franciszkowi i Józefowi Kwasiborskim zawierał interesującą klauzulę, w której Stefan Szepe zobowiązywał się do niezakładania drukarni ani kantoru drukarni w Pruszkowie.

Drukarnia „Estetyczna” rozpoczęła działalność od pierwszego września 1937 roku, zgodnie ze świadectwem przemysłowym wystawionym przez Kasę Urzędu Skarbowego. Do potencjalnych klientów rozesłano pismo na druku firmowym następującej treści:

DRUKARNIA
ESTETYCZNA

W Warszawie

Ul. Krucza 22, telefon 813-82

Wykonywa wszelkie roboty
w zakres drukarstwa wchodzące.
Rozporządzając linotypami, mamy
Zawsze w użyciu nowe czcionki.

Specjalność – druki biurowe,
zaproszenia, bilety wizytowe,
ulotki, afisze, etykiety.

Niniejszym zwracamy się z uprzejmą prośbą do W. PP. O łaskawe przyjęcie naszego zgłoszenia w sprawie wykonywania robót drukarskich.

Chcąc wszechstronnie zadowolić W. PP. uzupełniliśmy asortyment czcionek najnowszymi krojami. W chwili obecnej jesteśmy w możności wykonywać najwykwintniejsze druki.

Rozporządzając linotypami, mamy w użyciu zawsze nowe czcionki, co przyczynia się do efektownego wyglądu dzieła, wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, a specjalnie druki biurowe.

Mamy nadzieję, że niewątpliwie pozyskamy zamówienia W. Panów.

Oczekując, zatem pierwszych zleceń, gotowi zawsze do usług W. Panów, kreślimy się

z poważaniem

DRUKARNIA ESTETYCZNA

Stefana Szeppego

Warszawa, Krucza 22, Z. 813-82

Drukarnia zdobywała coraz to nowych klientów, funkcjonując bez zarzutu do 1939 roku. W zakładzie Stefana Szeppa wykonywano nie tylko druki różnego rodzaju, ale również prace introligatorskie i stemple.

Stefan Szepp, w latach 1928 – 1939, prowadził nie tylko działalność wydawniczą. Zajmował się również działalnością polityczną, należąc do Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, którego przywódcą był w tym czasie Wojciech Korfanty. Nie zachowały się żadne dokumenty dotyczące tej działalności, z wyjątkiem jednego zdjęcia z obrad, na których był obecny Stefan Szepp i Wojciech Korfanty. Działalność polityczną prowadził z pewnością razem ze swoim dobrym znajomym, Józefem Kwasiborskim, który był w tym czasie prezesem w Zarządzie Wojewódzkim Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji.

Stefan Szepp działał również czynnie w Polskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, organizacji mającej na celu rozwijanie świadomości narodowej i krzewienie kultury fizycznej. Organizacja wynajmowała do swoich celów pałacyk zbudowany przez Ignacego Więckowskiego w 1876 roku.

Będąc działaczem Polskiego Towarzystwa Przeciwalkoholowego „Trzeźwość” przyczynił się do rozpisania w 1929 roku referendum, wynikiem którego było objęcie miasta prohibicją w latach 1929 – 31.

Rodzina Szeppa przeniosła się z końcem lat trzydziestych do nowego mieszkania na ulicę Chopina 6 m. 1. Teraz budynek nosi numer 12.

* * *

Pierwszego września 1939 roku Niemcy napadli na Polskę, wywołując drugą wojnę światową.

Syn Stefana Szepe, Piotr, Harcerz Orli, drużynowy 14 Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego pełnił w tym czasie służbę w Pogotowiu Harcerskim. Przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Pruszkowa udał się szóstego września wraz z grupą harcerzy do Warszawy, gdzie był początkowo łącznikiem. Następnie od dwunastego września 1939 roku został przyjęty do Ochotniczego Batalionu Obrony Warszawy im. Stefana Starzyńskiego. Dwudziestego szóstego września, walcząc w rejonie Portu Czerniakowskiego, został wzięty do niewoli i wraz z innymi obrońcami niezwłocznie rozstrzelany.

Piotr Szepe, wychowany w patriotyzmie i gotowości poświęcenia dla ojczyzny, zginął w obronie Warszawy w wieku osiemnastu lat. Zachowało się po nim kilka fotografii, legitymacji i prywatnych przedmiotów.

Zachowało się również pismo wystawione trzydziestego października 1939 roku przez Chorągiew Mazowiecką, Drużynę Harcerską im. Stefana Czarnieckiego w Pruszkowie informujące o przewozie zwłok Piotra Szepe z Warszawy do Pruszkowa.

Po odszukaniu i przewiezieniu do Pruszkowa zwłok zorganizowano w sposób niemalże manifestacyjny pogrzeb. Dnia szóstego grudnia 1939 roku, w miejscowym kościele parafialnym, odbyła się żałobna msza z udziałem mieszkańców Pruszkowa. Trumnę ze zwłokami Piotra Szepe, spoczywają-

cą na katafalku, przykryto narodową flagą, położono na nią czapkę i krajkę harcerską. Mszę zakończono odśpiewaniem „Modlitwy Harcerskiej”, a przy grobie odśpiewano „Rotę” i Hymn Harcerski. W kronice konspiracyjnej drużyny „Zielony Dąb”, która kierowała tą akcją, zapisano:

(...) piąty grudnia. Dziś przywieźliśmy z Warszawy do Pruszkowa furmanką zwłoki śp. Piotra Szepe, Harcerza Orlego, który poległ na Czerniakowie dwudziestego szóstego września 1939 roku (...)

(...) szósty grudnia. Słońce grudniowe świeciło Ci druhu Piotru w ostatniej drodze. Trumna przykryta była sztandarem, na którym leżała harcerska czapka z krajką. Nie pochyla ją się nad Tobą nasze sztandary, bo nie można. Wiedz Piotru, że jesteśmy dumni, bo z naszych wyszedłeś szeregów (...)

Podczas obrony Warszawy, we wrześniu 1939 roku, drukarnia „Estetyczna” została uszkodzona bombami i pociskami. Pomieszczenia wymagały remontu, który przeprowadził Stefan Szepe własnymi rękami. W okresie drugiej wojny światowej Stefan Szepe, prowadząc dalej swoją drukarnię „Estetyczna”, borykał się z wieloma trudnościami, jednak pomimo kłopotów materialnych, drukował w swoim zakładzie nielegalne materiały i prasę podziemną, również dla Stronnictwa Pracy, organizacji konspiracyjnej, której wiceprezesem był w tym czasie Józef Kwasiborski. Stefan Szepe, będąc starym fachowcem drukarskim, umożliwiał wykonanie przepustek, dowodów tożsamości i innych dokumentów dla potrzebujących.

W końcu 1939 roku został drukarni zlecony, przez Tadeusza Bonclera, druk szarady, której numery były identyczne z numerami na kartkach do sklepów Meinla, w których sprzedawano

towary wyłącznie Niemcom. Falszerstwo to posłużyło do zakupu przez organizację podziemia znacznych ilości luksusowych towarów, które rozdano podczas Świąt Bożego Narodzenia przebywającym w szpitalach polskim żołnierzom, obrońcom Warszawy. Zdarzenie to opisał szczegółowo Ryszard Wójcik w swojej książce „Święte szalbierstwo”. Tadeusz Boncler razem z Franciszkiem Szumlańskim zamawiali wielokrotnie w drukarni „Estetyczna” najróżniejsze konspiracyjne druki.

Stefan Szeppe należał również do podziemnego ruchu oporu i do Armii Krajowej. Świadczy o tym dokument podpisany przez Dołęgę Lewandowskiego pseudonim „Włodek” i Alaszewicza Józefa, pseudonim „Ziomek”, oficerów AK. Obydwie osoby znajdują się w biogramach Armii Krajowej Muzeum Powstania Warszawskiego. Z dokumentu wynika, że Stefan Szeppe, członek AK, pseudonim „Kajetan”, wykonywał dla potrzeb organizacji konspiracyjne druki różnego rodzaju.

Podczas Powstania Warszawskiego drukowana była dalej w drukarni „Estetyczna” prasa podziemna, między innymi „Szaniec”. O drukarni Stefana Szeppe na Kruczej 22, pracującej na potrzeby konspiracji, wspomina Maciej Kledzik w swojej książce „Rzeczpospolita powstańcza. 1 sierpnia – 2 października 1944”.

Stefan Szeppe ryzykował życiem, przechowując podczas okupacji, w swojej piwnicy w Pruszkowie, Żydów. Oddzielna sprawa to zaopiekowanie się Karolem Siemiatyczem, Żydem, który poprosił o pomoc i schronienie. Wspomnienie o tym zdarzeniu zamieszczone jest w książce „Ten jest z ojczyzny mojej” Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny.

Stefan Szeppa
Pruszków

Schronienie w drukarni

Od 1937 roku byłem właścicielem drukarni „Estetyczna”, która mieściła się w Warszawie przy ulicy Kruczej 22. Przed założeniem drukarni w Warszawie byłem współwłaścicielem drukarni w Pruszkowie. Między innymi otrzymywaliśmy również zamówienia od firmy „Sommer i Nower”, fabryki farbki. W fabryce tej pracował, jako główny buchalter i pełnomocnik, Karol Siemiatycz, neofita, stąd moja z nim znajomość.

Po napadzie Niemców na Polskę w 1939 roku, gdy hitlerowcy postanowili wszystkich Żydów zamknąć w getcie, Karol Siemiatycz, chcąc uniknąć prześladowań, przeniósł się do Warszawy. Uważał, że w Warszawie uda mu się uniknąć represji. W 1943 roku, na początku września, daty dokładnie nie pamiętam, w porze wieczorowej zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę. Zameldował się Karol Siemiatycz, zapytując się, czy może przyjść do mnie w pewnej sprawie. Upewniał się, czy jestem sam. Nie wiem, skąd się dowiedział, że ja jeszcze o tej porze znajduję się w drukarni. Mieszkalem wtedy z rodziną w Pruszkowie, ale w czasie okupacji często nocowałem w drukarni, nie chcąc być narażonym na ewentualne rewizje na mieście, które bardzo często się przytrafiały.

Gdy przyszedł, opowiedział mi, że tam, gdzie teraz mieszka, nie jest bezpieczny. Pytał, czy nie znalazłbym dla niego bezpiecznego schronienia. Oczywiście, nic mu nie mogłem zaproponować. Wobec czego poprosił, czy nie mógłbym go przenocować w drukarni. Moja sytuacja była bardzo kłopotliwa. Bo drukarnie mieli Niemcy stale pod obserwacją. A trzeba nadmienić, że wówczas wyszło od władz niemieckich rozporządzenie, by drukarnie po godzinie osiemnastej były zamykane, i nikt tam

nie powinien się znajdować. Siemiatycz zaznaczył, że już dziś nie ma gdzie nocować. Zastanawiałem się jak wybrnąć z tej sytuacji. Wiedziałem, że i ja będę narażony w razie ujawnienia, że ukrywam Żyda. Ale zdecydowałem, żeby został. Zapewniał mnie, że w ciągu dnia będzie szukać dla siebie bezpiecznego schronienia. Na drugi dzień, około godziny osiemnastej, znowu się zjawił, strasznie zmartwiony, że nic na razie nie znalazł. I tak się to powtarzało, co dzień, do Powstania. Wyjeżdżając do Pruszkowa, zostawiałem mu klucze do drukarni, przestrzegając, by unikał dozorczy domu. Widząc jego kiepski stan materialny postanowiłem mu pomóc. Przed wojną był dosyć zamożny, posiadał w Pruszkowie piękną willę przy ulicy Kraszewskiego, a teraz utrzymywał się ze sprzedaży starzyzny. Gotówki nie mogłem mu udzielić, gdyż dochody drukarni w czasie okupacji bardzo zmalały. Porozumiałem się z moim klientem, który wytwarzał baterijki. Siemiatycz dostawał je do sprzedaży. Poza tym drukował u mnie aptekarz Czajkowski recepty i etykiety na prawdopodobnie lipne medykamenty. Od niego dostawał też to czy tamto do sprzedaży i jakoś wegetował, nie przymierając głodem. Po pewnym czasie zwierzył mi się, że dowód, który posiada nie chroni go przed zatrzymaniem. Prosił, czy mógłbym mu się postarać o inny. Mając łączność z tajnymi organizacjami, wyrobiłem mu nowy dowód osobisty, niebudzący żadnego podejrzenia. Bardzo mi za to dziękował.

W czasie Powstania opuścił schronienie w drukarni i przeniósł się do żony, która mieszkała przy ulicy Nowogrodzkiej 14, w Warszawie. Gdy wychodziłem z Warszawy szóstego października czterdziestego czwartego roku, prosił bym mu załatwił w Pruszkowie pewną sprawę. Do Pruszkowa nie dojechałem, gdyż hitlerowcy skierowali wychodźców z Warszawy do obozu w Ursusie, a potem młodszych na roboty do Niemiec. Ja dostałem się do Charsznicy koło Kielc, skąd wróciłem piętnastego

października, czterdziestego czwartego roku do Pruszkowa. Karol Siemiatycz przyszedł do mnie bardzo zabiedzony i chory. Opowiedział mi jak przebył drogę z Warszawy do Pruszkowa. Po drodze hitlerowcy go zatrzymywali, ale po okazaniu dowodu zwalniali. Ugościłem go i podarowałem mu parę obuwia, gdyż jego było bardzo zniszczone. Po przyjeździe do Pruszkowa ulokował się na peryferiach miasta, ponieważ w Pruszkowie był bardzo znany. Po tygodniu wybrałem się, by go odwiedzić pod wskazanym adresem, ale już go tam nie było. Wkrótce dowiedziałem się, że jest w Grodzisku w szpitalu, gdzie zakończył swój tułaczy żywot.

W konspiracji brały udział dwie córki Stefana. Starsza, Maria, roznosiła nielegalne druki wykonywane w drukarni; młodsza, Alina, brała czynny udział w ruchu oporu. Alina Szepe, będąc w Armii Krajowej, brała czynny udział w Powstaniu Warszawskim, walcząc w grupie „Radwana”, w batalionie „Iwo”, w stopniu plutonowego. Po klęsce została wywieziona do stalagu w Oberlangen, gdzie wspólnie z Cecylią Rozwadowską, uznaną poetką, organizowała życie kulturalne obozu. Po wyzwoleniu stalagu przez zwiad Pierwszej Dywizji Pancерnej generała Maczka pracowała w sztabie dywizji. Do kraju wróciła po demobilizacji w 1946 roku.

Po klęsce powstania cała ludność lewobrzeżnej Warszawy musiała opuścić miasto. Wśród opuszczających Warszawę był Stefan Szepe. Szóstego października 1944 roku został przewieziony do punktu segregacyjnego w Ursusie. Tam, szczęśliwym trafem, nie dostał się do przejściowego obozu w Pruszkowie, tylko został wywieziony do Charsznicy koło Kielc. Sytuację opisuje w kartce do rodziny z datą dziewiątego października 1944 roku:

09. X. 44 Charsznica p. Miechów

W Pruszkowie z wagonu wyrzuciłem kartkę do was, ale nie mam pewności, czy wam doręczono. Alina prosiła, żeby was ucałować, bo była pewna, że ja na pewno od razu dostanę się do Pruszkowa. Wyobrażam sobie waszą trwogę i niepewność, co się z nami dzieje. Bóg i Matka Najświętsza opiekowali się nami. Cudem wyszliśmy cało.

Kochani, wyruszyłem z Warszawy w czwartek, Alina również. Ja dostałem się do Ursusa, ona zaś ruszyła z wojskiem. Do Charsznicy przyjechaliśmy w sobotę, po dwóch dniach jazdy kolejną. Staram się dostać do domu, ale nie wiem, jak się to jeszcze załatwi. Bądźcie dobrej myśli, da Bóg, to się jeszcze zobaczymy. W drukarni mieli zostać Boguś i pan Dobrzyński, ostatnio nasz pracownik, ale czy w ogóle będzie mógł ktoś zostać w Warszawie, to mi nie wiadomo. Różnie ludzie opowiadają. Najbardziej mnie niepokoi, że od was nie mogę mieć żadnej wiadomości. Jeżeli nie uzyskam zezwolenia do Pruszkowa, to zatrzymam się w większym mieście, żeby zarobić na utrzymanie, wówczas podam dokładny adres. Bądźcie zdrowi i spokojni, może wreszcie wszyscy znowu będziemy razem.

Wasz kochający Stefek.

Alina Szeppa, córka Stefana, wysłana po powstaniu przez Niemców do stalagu w Oberlangen, po wyzwoleniu, przebywając jeszcze w Niemczech i pracując w Sztapie I Dywizji Pancerniej Generała Maczka napisała list do Pruszkowa, prawdopodobnie w grudniu 1945 roku. Donosiła w nim, że żyje i ma się dobrze. Pisała dalej, że wyszła w Meppen za męża, za Zbigniewa Kamieńskiego, który szedł do niej, do Meppen, pieszo, dwa tygodnie. Stefan Szeppa natychmiast odpisał. W liście ze stycznia 1946 roku opisane są jego przeżycia, kłopoty i trudności od czasu wypędzenia przez Niemców z Warszawy:

Pruszków, styczeń 1946

Nasi najukochańsi!!!

Listy Wasze sprawiły nam niewymowną radość, każdy list obłany jest łzami radości. Trudno to opisać, trzeba odczuć. Bóg Wszechmogący dał nam po dniach smutku i udręki, doznać, za-kosztować szczęścia! Córuchna nasza żyje i jest szczęśliwa.

Piorem trudno opisać, jaka to radość serce roznosi i wylewa z oczu łzy. Nie tylko my się cieszymy, cieszy się cała rodzina. Jaki Bóg dobry, że nam dał dosyć tych dni. Da Bóg i Matka Najświętsza, którą codziennie o to proszę, by dożyć tej chwili, gdy będziemy razem.

Po wyjściu z Warszawy skierowali nas na Dworzec Zachodni. Po kilku godzinach podstawili wagony i przewieźli nas do Ursusa. Powiadam Ci, obraz nędzy i rozpaczy. Góra ziemi strasznie zaśmiecona i sterty różnych nieczystości i w tych warunkach przebyłem całą noc. Rano, około ósmej, rozpoczęli segregację. Jednych na roboty, drugich na zwolnienie. Zwolnionych załadowali partiami po sto osób do wagonów (ja byłem w grupie zwolnionych). Staliśmy na linii do godziny dwunastej, w międzyczasie rzucano nam chleb, którego ja nie otrzymałem, a nie miałem ani kawałka, wychodząc z Warszawy.

Wojtyński dał mi kartkę do Piastowa, był pewny, jak i ja, że nie będzie internowany, ale po przejściu kordonu dostał się do Pruszkowa (obóz).

Pociąg ruszył w stronę Pruszkowa, silnie konwojowany przez żołnierzy, tak, że wyjście z wagonu było udaremnione. Co kilka minut zatrzymywał się pod sygnałem. Na Żbikowie wyrzuciłem kartkę do domu. Na stacji w Pruszkowie stał półtorej godziny, nikogo znajomego nie widziałem.

Jechaliśmy piątek cały, w nocy podwieźli nas do Tomaszowa. Noc była strasznie zimna. Wziąłem koc Gąsiorowskiej, okry-

tem się nim i unikałem przeziębienia. Już pod wieczór pociąg dowlókł się do Kielc, przejechał Kielce-Tunel i wysadzili nas w Charsznicy. Tam zaopiekowało nam się RGO. Przenocowałem w stodole (z soboty na niedzielę).

W niedzielę poszedłem do fryzjera, gdzie zastałem znajomych, którzy pracowali ze mną. Oczywiście, natychmiast się do nich dołączyłem. W Charsznicy przebyłem trzy dni, poczem wyruszyłem w drogę powrotną do Pruszkowa na Częstochowę. Z Charsznicy napisałem kartkę do domu.

W Częstochowie wystarałem się o przepustkę i w piątek, trzynastego października wyjechałem w stronę Pruszkowa. Biletu do Pruszkowa nie chcieli sprzedać, tylko do Skierniewic. Jechaliśmy od Skierniewic do Milanówka bez biletu. W Milanówku przesiedliśmy się do E.K.D. i w Komorowie wysiedliśmy, i dalej do domu. Możesz sobie wyobrazić, jaką radość sprawiłem moją obecnością, ale na krótko, bo matka spodziewała się i Ciebie. Opowiedziałem, jaki i co i znowu smutek. Hanki nie zastałem, bo jak otrzymali moją kartkę, Hanka była bardzo rozgoryczona, czekała na mnie w obozie w Pruszkowie. Gdy się dowiedziała, że jestem wywieziony, strasznie się rozbeczała. Hanka była w tym czasie sanitariuszką, pomagała wywiezionym z Warszawy i dużo osób udało jej się wyprowadzić z obozu. Między innymi Janka Sikorkę, całą rodzinę Piórowiczów i innych. Natychmiast postarała się o przepustkę i pojechała po mnie do Charsznicy, dobry dzieciak. Matka mi powiedziała ile ona robiła, żeby nas wydostać. Tak to zrobiła, że natychmiast mielibyśmy być zwolnieni. Biedactwo spotkał straszny zawód.

W domu zastałem krzątanie. Matka zajęła się wydawaniem obiadów dla przyjezdnych, z czego miały niezły dochód. Gotowały na zmianę, Marycha z Janką. Jak jedna gotowała, druga była w roli podawaczki, a matka w roli pani gospodyni. Szkoły w mieście szaleli. Codziennie grupy wychodziły na kopanie

rowów. Najgorsza była sprawa z Janką i Marychą – nie miały żadnych dowodów. Często Marycha kładła się, jako chora, a Janka była zamykana w piwnicy, by je ochronić przed pójściem na okopy. Trudno opisać jak trzeba było nerwami pracować. Ja zaangażowałem się do Franka, gdzie, jako pracownik otrzymałem przepustkę podpisaną przez Bocka. Pracowałem u niego do maja. Szesnastego stycznia szkopy uciekły z Pruszkowa. Wyszadzieli elektrownię, podpalili fabrykę Stowarzyszenia Mechaników i kilka innych obiektów. Rozpoczął się, jak to zwykle bywa, rabunek pozostałego mienia. Ludzie z Pruszkowa wypuścili się na drugi dzień do Warszawy. Pojechaliśmy z Hanką 27 stycznia. Dojechaliśmy do placu Kercelego, po czym pieszo po Warszawie. Widok Warszawy straszny, ani jednego domu całego, przeważnie zburzone, wypalone i zrujnowane. Kościoły powysadzane minami. Jednym słowem ruiny i gruzy.

Dotarliśmy na Kruczą. Front spalony, prawa i poprzeczna oficyna spalone, została tylko lewa oficyna. Drukarnia zasypała. Pięć piętér spadło na dół. Dostałem się do kantoru, wszystko wypalone, ocalał tylko pedał, który stał po lewej stronie, a reszta pod gruzami. Co tam jest, trudno dociec, nawet śladu nie ma, że tam była drukarnia.

Wyjechaliśmy tego samego dnia i dopiero zdecydowałem się na odkopanie w maju. Kopalem z początku sam trzy dni, cegły i piasek. Gruzów tam było do parteru. Napisałem przez okazję do domu, by mi przysłali Adamiaka ojca, sam ulokowałem się u Krzynickich. Oni już wrócili i zamieszkali w lewej oficynie na pierwszym piętérze. Ich mieszkanie spalone.

Po dziesięciu dniach udało nam się wydostać mały pedał, połamaną zeszytówkę, spaloną perforówkę. Czcionki wszystkie stopione. Przeniosłem, co się dało na Prusa, tam pobyłem do września, od września dostałem od administratora lokal na ulicy Alberta 3. Tam się już ulokowałem. Mam piękny lokal frontowy,

sklep bardzo duży z antresolą i dalszym lokalem. Resztę to Wam opowiem osobiście, bo trudno wszystko szczegółowo opisać.

Boguś wydostał się z Warszawy i dobrnął do Oltarzewa do krewnych, gdzie zastał ojca, ulotki nie było. Był u mnie w Pruszkowie w styczniu. Nie mogłem mu nic poradzić by pracował u Franka. Był później w marcu. Piórowicze ulokowali się w Grodzisku. Jemu z drukarni mniejsze maszyny pokradli. Obecnie już się urządził i pracuje. Wojtyńskiemu wszystko wywieźli, ale po mału niektóre maszyny odnalazł i sprowadził i również pracuje.

W Warszawie z początku praca nad odbudową szła bardzo ciężko. Obecnie na odcinku Marszałkowskiej, od Al. Jerozolimskich do Placu Zbawiciela ruch normalny. Nawet już tramwaje kursują od Grójeckiej, Placu Narutowicza do Placu Zbawiciela, a nawet przez Obozową do Placu Kercelego. Sklepy na Marszałkowskiej wyrastają jak grzyby po deszczu, domy całe wypalone, a sklepy urządzone komfortowo. W bocznych ulicach Chmielna, Aleje Jerozolimskie, Nowogrodzka, Żurawia, Wspólna, Hoża, Prusa, Koszykowa, Mokotowska, Bracka, Zgoda – już zaczynają powstawać. Reszta w gruzach. Odbudowują kościoły: św. Krzyża, św. Karola na Chłodnej, Bernardynów, Zbawiciela. Stare Miasto – gruzy, nawet trudno dojść. Plac Teatralny – miny. Z ratusza pozostały gruzy. Zamek Królewski w gruzach. Na Pragę zbudowano most drewniany na wprost Karowej. Ruch niezmierny. Chyba dosyć!

Byłem u pani Rudnickiej. Bardzo się ucieszyła, że mamy wiadomość od Ciebie. Wzięła adres na Paryż. Tele – Radio, kupa gruzów, biuro ulokowali na ulicy Ratuszowej na Pradze. Ona mieszka tam w tym pałacyku na Grochowskiej. Spotkałem panią Grabowską, pytała o Ciebie, ale myśmy jeszcze nic nie wiedzieli. Ona już tam nie pracuje. W Pruszkowie zamieszkał z matką pan Lipiński, ale Niemcy wywieźli go na roboty, o innych to pewnie już Ci pisali (...)

(...) Zima u nas zaczęła się od pierwszego stycznia. Do tej pory było bardzo ładnie. Było trochę mrozu, dziesięć stopni na początku grudnia, potem łagodnie bez obniżenia temperatury. Święta nam przeszły bardzo radośnie, bo byliśmy sercem z Wami. Matka co dzień odczytuje Wasze listy, a cieszy się. Jak dostała list od Alinki to całe miasto obeszła i radowała się i wszystkim znajomym opowiadała o tym (...)

(...) Bądźcie zdrowi i szczęśliwi. Wracajcie, jak tylko się nadarzy okazja.

Na życzenia Narodzeniowe 1946. Niech Bóg Wam błogosławi w dobrym zdrowiu i spokoju ducha.

Wasz Tatuś.

* * *

W 1946 roku drukarnia „Estetyczna” na Alberta 3 pracowała pełną parą. Stefan Szepe, pełen życiowego optymizmu w nadziei odbudowania zburzonej przez kolejną wojnę egzystencji nie przypuszczał, że kłopoty dopiero się zaczynają. Trzeciego stycznia 1946 roku weszła w życie ustawa o nacjonalizacji podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, w wyniku której prywatne przedsiębiorstwa przechodzą na własność państwa.

Drukarnia „Estetyczna” została piętnastego marca 1947 zarejestrowana w nowopowstałej Izbie Przemysłowo-Handlowej w Warszawie na ulicy Zgoda 7 pod numerem 26695.

Czwartego marca tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego roku, Zarządzeniem Kierownika Ministerstwa Informacji i Propagandy, ukazał się trzeci wykaz przedsiębiorstw przechodzących na własność państwa.

(...) Przedsiębiorstwa przechodzą na własność Państwa w całości wraz z nieruchomym i ruchomym majątkiem, wszystkimi wchodzącymi w ich skład zakładami pomocniczymi lub dodatkowymi i wszelkimi prawami (...)

Na liście trzeciego wykazu przedsiębiorstw przechodzących na własność państwa znalazła się również drukarnia „Estetyczna” Stefana Szeppa. Stefan Szepp próbował bronić się przed nacjonalizacją, wysyłając do Głównej Komisji do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw w Warszawie pismo o przejmującej treści:

*Stefan Szepp
Wl. Drukarni „Estetyczna”
Warszawa ul. Alberta 3*

*Do Głównej Komisji do spraw upaństwowienia
Przedsiębiorstw w Warszawie
/Centralny Urząd Planowania/
Warszawa
Ulica Senacka 3a*

SPRZECIW

Przeciwko przejęciu na własność Państwa drukarni „Estetycznej”, która znajduje się w Warszawie przy ulicy Alberta 3.

Zgodnie z zarządzeniem o przejmowaniu na własność Państwa przedsiębiorstw poligraficznych Dz. U.R.P. nr. 3 poz. 17 i nr. 41 poz. 241 w nr 40 Monitora Polskiego z dnia 25 marca 1947 roku moje przedsiębiorstwo – drukarnia „Estetyczna”, stanowiące moją własność ma również zostać upaństwowione.

Wobec powyższego proszę o następujące sprawy.

O zawiadomienie mnie o dniu posiedzenia Komisji w sprawie upaństwowienia mojej drukarni.

O zbadanie przez rzeczoznawców na miejscu, stanu drukarni, oraz stwierdzenia braku podstaw do przejęcia jej na własność Państwa.

O skreślenie mojego przedsiębiorstwa, drukarni „Estetyczna”, mieszczącej się przy ulicy Alberta 3, z listy przedsiębiorstw do upaństwowienia.

Uzasadnienie

Drukarnia ta, do powstania warszawskiego znajdowała się w suterynie, przy ulicy Kruczej 22. Została przeze mnie założona w roku 1937, z wielkim wysiłkiem mojej pracy, małym nakładem własnego kapitału, przeważnie za pożyczone pieniądze i za weksle. Jako wykwalifikowany drukarz z przeszło czterdziestoletnią praktyką potrafię sam obsługiwać moje maszyny i obywać się bez mechanika.

Na początku pracowałem sam z pomocą syna i jednej z córek, przebywając w drukarni po szesnaście godzin, a nawet i dłużej, by jak najprędzej spłacić długi i jednocześnie zapracować na utrzymanie rodziny i kształcenie czworga dzieci.

We wrześniu 1939 roku syn mój, Piotr, wstąpił, jako ochotnik do batalionu Starzyńskiego i zginął w obronie Warszawy. Drukarnia podczas bombardowań została częściowo zniszczona. Musiałem znów wszystko doprowadzać do porządku, remontować, odnawiać, własnym nakładem pracy.

Okupacja, szykanowanie przez Niemców, wegetacja, rzeczy wszystkim znane. Po śmierci syna przyjąłem do drukarni ucznia i gońca.

Podczas powstania w 1944 roku drukarnia uległa całkowitemu zniszczeniu. Niemcy podłożyli w drukarni ogień. W czasie pożaru, który objął cały dom, gruz z pięciu pięter zasypał to, co nie zniszczył pożar.

Byłem sam, bez pomocy. Córkę, Alinę, która brała czynny udział w powstaniu wywieźli Niemcy do obozu. Sam, własnymi rękami odkopywałem drukarnię dzień po dniu, przyczyniając się przecież do odbudowy, powstającej z gruzów Warszawy. Po odkopaniu, okazało się, że czcionki uległy stopieniu, ocalała tylko minimalna ilość. Maszyny zniszczone, kaszty, regały i stoły spalone. Lokal nie do użytku.

Musiałem znowu zaczynać od początku. Wystarałem się o lokal przy ulicy Alberta 3, który doprowadziłem do stanu użyteczności. Ten lokal wymaga dalej gruntownego remontu. Stopniowo, z wielkim wysiłkiem, doprowadzałem wszystko do stanu użyteczności. To, co posiadam obecnie w drukarni, jak stojaki, kaszty, regały, zrobiłem sam, własnymi rękami, częściowo w domu, po zakończeniu dnia pracy w zakładzie. Odkopane czcionki były zdekompletowane. W zeszłym roku musiałem część z nich dokupić. Wcześniej pożyczalem od kolegów – drukarzy. Trzy pedały drukarskie, które odkopałem, wymagają remontu.

Zważywszy, że moja drukarnia w stanie obecnym stanowi rezultat mojej pracy już po uwolnieniu kraju od okupanta, nie przedstawia dla Państwa większej wartości. Dla mnie zaś jest to jedyna możliwość zarobku. W zawodzie poligrafa pracuję od 1901 roku i znam tym samym każdy odcień tego zawodu. Obecnie mam sześćdziesiąt dwa lata, ale mam dalej obowiązki, które muszę wypełnić. Ten mały warsztat pracy jest moją materialną i moralną podporą. Muszę utrzymać żonę, która po śmierci syna jedynaka zapada ciągle na zdrowiu, najmłodszą córkę, Hannę, oraz córkę, Alinę z zięciem, którzy powrócili w ubiegłym roku z niewoli, odarci ze wszystkiego, nie otrzymując w kraju żadnej

pomocy, jako repatrianci. Córką, Alina, po powrocie z obozu jest w takim stanie zdrowia, że nie może pracować, tylko musi się leczyć. Zięć pracuje, co prawda na państwowej posadzie, ale trudno im, kiedy właściwie życie zaczyna od nowa, utrzymać się z tych pieniędzy.

Podając powyższe motywy, które w każdej chwili mogą wiarygodne osoby poświadczyć, proszę Główną Komisję o uchyleniu, w moim przypadku zarządzenia i skreślenie mojej drukarni z listy przedsiębiorstw przeznaczonych do upaństwowienia.

Stefan Szepe

Warszawa, dn. 23 kwietnia, 1947r.

Główna Komisja nie zmieniła swojego zdania; Stefan Szepe był zmuszony do przesłania spisu ruchomości drukarni „Estetyczna” na dzień trzynastego grudnia 1947 r. Wartość – 129 000 zł.

Rozpoczęły się ciężkie czasy. W sierpniu 1947 roku został aresztowany stary znajomy, Józef Kwasiborski. W wyniku sfingowanego procesu skazano go na dożywocie. Agenci Urzędu Bezpieczeństwa wyłapywali w tym czasie powracających z zagranicy żołnierzy AK. Córką Alina, żołnierz AK, po powrocie do kraju w 1946 roku ukrywała się przez jakiś czas w Pruszkowie. Fala „czerwonego” terroru zalewała kraj.

We wrześniu 1948 roku przeprowadzona została w drukarni „Estetyczna” inspekcja przez Inspektora Pracy Pierwszego obwodu mgr. I. Liberadzkiego, w wyniku której Stefan Szepe dnia osiemnastego października 1948 roku, otrzymał nakaz natychmiastowego usunięcia uchybień wynikłych z kontroli. Poniżej lista uchybień:

1. Zabezpieczyć osłoną 3 pasy pędne przy pedałówkach.
2. Pomieszczenie zakładu pracy wyremontować i wybielić.
3. Wstawić szafki na ubrania dla pracowników o rozm. 35x35x180 cm. Z oddzielnymi przegrodami dla każdego na odzież zwierzchnią i roboczą.
4. Nabyć mieszek do czyszczenia czcionek.
5. W stałych miejscach pracy ułożyć drewniane podesty.
6. Urządzić umywalnię i zapatrzyć ją w ręczniki i mydło.
7. Wywiesić w widocznym miejscu obwieszczenie o czasie pracy zatwierdzone przez Inspektora Pracy.
8. Wydać robotnikom książeczki obrachunkowe, wypełnić w nich część umowną i prowadzić systematycznie część rozrachunkową.
9. Nabyć szafkę na przechowywanie lekarstw pierwszej pomocy.
10. Zaprowadzić przepisowe listy płacy i wypełniać w nich codziennie godziny pracy.
11. Zainstalować urządzenia przeciwpożarowe.

Treść zarzutów stawianych po przeprowadzeniu inspekcji sygnalizuje nadejście czasów biurokracji i zapowiedź represji skierowanych w kierunku właścicieli prywatnych firm. Stefana Szepe – poligrafa, publicystę i wydawcę z ponad czterdziestoletnią praktyką – zapytano nagle urzędowym pismem, czy jest właściwie uprawniony do prowadzenia drukarni i czy posiada potrzebną do tego kartę rzemieślniczą. W związku z tym faktem Stefan Szepe złożył czternastego października 1948 roku podanie do Izby Rzemieślniczej w Warszawie, w celu uzyskania karty rzemieślniczej. Kilka dni później otrzymał zaświadczenie, w którym napisano, że Izba Rzemieślnicza, po przeprowadzeniu dochodzenia, stwierdziła, że Stefan Szepe jest uprawniony do wykonywania rzemiosła „składanie ręczne”, czyli może pracować jako zecer.

Zaczyna się bombardowanie właściciela drukarni „Estetyczna” żadaniami dotyczącymi przedstawiania w urzędach bilansów za różne okresy działalności, kolejnych spisów maszyn i urządzeń, wykonywania tabel amortyzacyjnych i różnorodnych specyfikacji kosztów.

Ulica, przy której mieści się drukarnia, zmieniała w 1949 roku nazwę na Niecała.

Stefan Szepe walczył dalej o zatrzymanie swojej własności. Trzydziestego listopada 1950 roku otrzymał pismo wystawione przez Wydział Finansowy przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Pruszkowie. Zgodnie z treścią pisma drukarnia „Estetyczna” zostaje przejęta wraz z lokalem i całkowitym urządzeniem przez Spółdzielnię Pracy WYROBÓW GALANTERII PAPIERNICZEJ i OPAKOWAŃ w Warszawie.

Drukarnia nie była zadłużona, o czym świadczy pismo z siódmego grudnia 1950 roku, wystawione przez Wydział Finansowy Prezydium Rady Narodowej w Warszawie. Dnia dwudziestego ósmego grudnia 1950 roku przeprowadzona zostaje, przez Zygmunta Wachowskiego, zaprzysiężonego biegłego sądowego, mającego swoje biuro w Warszawie na ulicy Miedzianej 10, wycena urządzeń w drukarni. Wycena, udokumentowana pismem z dnia trzydziestego grudnia 1950 roku, była naturalnie w swojej sumie niższa od wyceny właściciela. Różnica – sto tysięcy złotych.

Wycena właściciela wynosiła 129 tysięcy złotych, wycena biegłego 21 tysięcy złotych.

Ostatecznie Stefan Szepe zostaje zmuszony do zawarcia umowy ze Spółdzielnią „Galanteria”, na podstawie której używa bezpłatnie kompletnego wyposażenia drukarni na czas nieokreślony.

Cztery lata później maszyny i urządzenia przechodzą na podstawie kolejnego przepisu na własność spółdzielni.

Stefan Szepppe, po napisaniu wielu skarg i odwołań, otrzymał w 1955 roku za swoją drukarnię sumę 6800 zł, którą musiał wpłacić do Urzędu Finansowego za rzekomo zaległy podatek z roku 1948.

Na tym jednak historia się nie kończy. Stefan Szepppe zatrudnił się w Spółdzielni „Galanteria” i pracował dalej. Najpierw, jako kierownik Punktu Usługowego nr 4, potem jako zecer i kierownik techniczny

Poniżej fragment listu pisanego do żony Aleksandry, wypoczywającej u rodziny, z trzynastego czerwca 1957 roku, z którego wynika, że Stefana Szepppe dalej nie opuszczał życiowy optymizm i nawet jako kierownik Punktu Usługowego Spółdzielni Galanteria, która zabrała mu jego własne maszyny, pracował uczciwie i rzetelnie, znajdując czas na pracę społeczną.

(...) Dzień po dniu upływa, jak zwykle, w nawale pracy. Cały dzień, jak we młynie. Przychodzą różni klienci z drobnymi robotami, których przysyła mi Glinojewski. Są to przeważnie roboty drobne i pilne. Każdy żąda, jeżeli nie na dziś, to na jutro, a przecież mam również roboty własne, na które klienci czekają i denerwują się, jak nie wykonam w terminie. A był taki czas, że zaczęło się urywać i odczuwałem brak pracy. Wówczas zwróciłem się do kolegów, by mi odstąpili swoich zamówień.

Trzeba przyznać, że u kolegów Kierowników mam duże poważanie i to mnie ratuje, że nie mam przestoju. Plan wykonałem w stu dwudziestu procentach. Pracownicy bardzo zadowoleni, bo otrzymali dużą premię. Czy będzie można dociągnąć do tej samej stopy w czerwcu, to jeszcze się nie orientuję. Jak do tej pory, zamówień mam sporo. Ciągłe mam przeszkody z powodu przesyłania przez kol. Glinojewskiego klientów z drobnymi

mi zamówieniami, i to mi trochę przeszkadza. A nie mogę nie przyjąć, gdyż drobne zamówienia lepiej się oplacają.

W niedzielę, dziewiątego czerwca, miałem zbiórkę na Lubelski Uniwersytet Katolicki. Z tego tytułu miałem trochę kłopotu. W czwartek przyszedł Kajtek z poleceniem od Ks. Dziekana Tyszki bym zorganizował zbiórkę. Kogo do tego zaprosić. Przychodzą do zakrystii babki, więc, moim zdaniem, Ks. Dziekan powinien je powiadomić, by pomogły przy zbiórce. Ale on nie ma nikogo, jest Szeppa, da sobie radę. Zebraliśmy 3218 złotych. Zeszło nam do piętnastej. Pogoda dopisała. Ponieważ cała organizacja polegała na mnie, to musiałem sam dopilnować. Wstałem o godzinie szóstej i cały czas na nogach. O godzinie siódmej byłem sam, w czasie mszy przyszła pani Siemińska. Trochę była niezadowolona, że ją samą zostawiłem przy głównym wyjściu z kościoła. Więc od strony plebanii postawiłem puszkę i pomagałem przy wyjściu głównym. Trzeba przyznać, że się udało.

Mam propozycję wyjazdu na Targi Poznańskie, ale nie wiem, czy pojadę. Gdyby była dogodna komunikacja, to bym się może zdecydował (...)

W roku 1963, mając już 78 lat, próbuje jeszcze raz dojść sprawiedliwości i skarży swojego pracodawcę, Spółdzielnię „Galanteria”, o wypłacenie właściwej należności za zabrane maszyny, zresztą za namową władz spółdzielni, która „chciała-by formalnie zakończyć sprawę”.

W wyniku tego posunięcia Stefan Szeppa dostał w 1963 roku wypowiedzenie z pracy. Pozwana spółdzielnia wygrywa proces o odszkodowanie.

Stefan Szeppa stara się o rentę. Rok później umiera po ciężkiej i długiej chorobie jego żona, Aleksandra, a Stefan Szeppa

zostaje ostatecznie emerytem, kończąc tym samym oficjalnie pracę w zawodzie poligrafa.

O solidnym stosunku do pracy i fachowości świadczą otrzymane w okresie powojennym dyplomy. I tak Cech Rzemiosł Poligraficznych i Papierniczych przyznał Stefanowi Szeppie, w 1950 roku, dyplom za czterdzieści dziewięć lat pracy w rzemiośle drukarskim. W 1951 roku przyznano mu dyplom od Związku Branżowego Papierniczo-Poligraficznych Spółdzielni Pracy w Warszawie, a w 1957 roku dyplom ze Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii, do którego wstąpił w 1952 roku.

Stefan Szeppie, po śmierci żony, mając 79 lat, poświęcił się pracy socjalnej i został opiekunem społecznym w Pruszkowie. Za pracę jako opiekun społeczny dostał dwa dyplomy – w 1965 i w 1967 roku. Oprócz prowadzenia pracy społecznej zajmował się publicystyką, przypominając sobie stare czasy międzywojennej działalności publicystycznej. Pisywał artykuły do „Stolicy”, „Za i Przeciw”, „Gościa Niedzielnego”, „Żyjmy dłużej”. Działal społecznie przy parafii św. Kazimierza i w Towarzystwie Antyalkoholowym. Prowadził ożywioną korespondencję z kolegami poza granicami Polski, również w języku esperanto. Stosował hydroterapeutyczne metody doktora Kneippa. Był stałym gościem sauny miejskiej „Messalka” w Warszawie. Wolny czas poświęcał na oprawianie, zbieranych przez lata roczników gazet. I tak powstały oprawione w twardą oprawę roczniki „Muchy”, „Biesiady literackiej”, „Kuriera Warszawskiego” i innych wydawnictw okresu międzywojennego.

Stefan Szeppie zmarł we własnym łóżku dziewiątego września 1977 roku. Pochowany został w grobowcu rodzinnym w Pruszkowie, który sam wybudował. Dwanaście lat później powstaje III Rzeczpospolita.

* * *

Na mojej ułańskiej szabli wiszącej na ścianie wygrawerowano napis „Za wiarę i ojczyznę”. Te słowa to *credo* polskich patriotów walczących w powstaniach i zawieruchach wojennych przeciwko najeźdźcy i okupantowi. Słowa, które w dzisiejszych czasach dekadencji i dobrobytu odłożono do lamusa. Co powiedziałby na to Stefan Szepe, który przeżył Rosjan znieważających polskiego białego orla w Królestwie Polskim, a potem Niemców podczas pierwszej wojny światowej, kiedy agresywną falą przemieszczali się na wschód, niszcząc po drodze wszystko, co napotkane. Który przeżył wojnę bolszewicką, któremu Niemcy, podczas drugiej wojny światowej, rozstrzelali jedyne go syna, broniącego Warszawy, który przeżył okupację, pełną hitlerowskich zbrodni, a następnie padł ofiarą nacjonalizacji w pozornie wolnej, a jednak nadal okupowanej przez Rosjan Polsce.

Życie wielokrotnie zwałało Stefana Szepę z nóg. A jednak za każdym razem znajdował energię do dalszego działania. Siły dodawała mu wiara dobrego katolika, który w swojej wizji świata nie zapominał o przykazaniach Bożych, uskrzydlających jego działania i miłość do niepodległej Polski. Ten niezwykle w swojej wytrwałości człowiek do końca wierzył w to, co robił, nie tracąc z oczu wyznaczonych celów. Pozostał wierny swoim ideałom, zawsze gotów do poświęceń. Za wiarę i ojczyznę.

VARIA



DRUKARNIA

Stefan Szepe pod koniec swojego życia przestał być człowiekiem rozmownym. Być może to, co przeżył, zmusiło go, na swój sposób, do milczenia. Co to jednak obchodziło takiego nastolatka, jak ja. Męczyłem go najróżniejszymi pytaniami, na które on, spoglądając poważnie zza swoich okularów w grubej oprawie, albo odpowiadał, albo nie. Pewnego razu temat naszej rozmowy, a właściwie potok pytań z mojej strony, zszedł w kierunku drukowania. Dziadek próbował mi to czy tamto wytłumaczyć, ale jakoś nic nie wchodziło do mojej głowy. Wreszcie dał za wygraną i powiedział: „Jak chcesz, to możesz przyjść do mnie do pracy, to ci parę rzeczy pokażę”. Byłem wniebowzięty.

Drukarnia spółdzielni, w której dziadek pracował, a może jeszcze wtedy był jej kierownikiem, mieściła się na Woli, niedaleko opuszczonego i zniszczonego wówczas Cmentarza Żydowskiego. Wszedłem do budynku i zameldowałem się u starego portiera. Po chwili ukazał się dziadek. Nie uśmiechnął się, patrząc na mnie uważnie. Ubrany był w szary fartuch. Przywitaliśmy się i zaczęło się zwiedzanie drukarni. Najpierw weszliśmy na halę maszyn. Poczułem specyficzny drukarski zapach. Mieszanka zapachowa farb i olejów. Wszystko było w ruchu. Przy niedużych maszynach stali drukarze. Oglądali wyciągane z maszyny druki albo nakładali papier, niektórzy stali pochyleni nad formami drukowymi. Podeszliśmy do jednej z maszyn, która przypominała rodzaj wiatraka, bo miała dwa ramiona kręcące się w poziomie. Jedno ramie wkładało pojedyncze arkusze do otwartego pyska maszyny, który się zamykał, po czym otwierał. Drugie ramie zręcznie wyjmowało zadrukowany arkusz, odkładając go na stos.

– Zobacz – powiedział dziadek, przekrzykując szum maszyn – ta maszynka pracowała jeszcze w mojej drukarni na Niecałej.

Oczy mu zwilgotniały. Nie rozumiałem wtedy jego wzruszenia. Skąd mogłem wiedzieć, że ten człowiek nadzoruje w tym zakładzie swoje własne maszyny, zabrane mu przez komunę. Poszliśmy do zecerni. Kilku zecerów, pochylonych nad stołami, składało teksty.

– Wiesz, co to jest? – zapytał dziadek, wskazując na regał z wąskimi szufladami. – To jest regał z kasztami.

Nie wiedziałem naturalnie, co to znaczy kaszta. Dziadek wysunął jedną z szuflad.

– To jest szuflada z krojem pisma, który się nazywa Times. W każdej z przegródek znajduje się jedna litera. Patrz, tu jest „a”, a tu „ż”.

– Byłem zafascynowany.

– Złożyć ci coś? Może wizytówkę?

Przełknąłem z przejęciem ślinę. Wizytówki miał mój tata, który był dyrektorem, ale ja? Kiwnąłem głową.

Dziadek wziął do ręki mały przyrząd. Potem dowiedziałem się, że to był wierszownik. Z szybkością błyskawicy sięgał pin-cetą do kaszty, wyciągając pojedyncze litery i wkładając do wierszownika. Po chwili wizytówka była złożona. Poskładane razem litery zostały otoczone dodatkowo kawałkami metalu i obwiązane sznurkiem. Skład był gotowy. Poszliśmy do następnego pokoju. Dziadek zamknął skład mojej wizytówki w małą ramę. Dostałem farbowy walek i mogłem osobiście ręcznie wydrukować moją wizytówkę. To był niezapomniany dzień. Potem weszliśmy jeszcze do pomieszczenia, gdzie stała maszyna linotypowa, a dookoła unosił się zapach topionego metalu.

– To jest skład na gorąco – objaśniał dziadek. – Nowoczesna maszyna.

Na końcu mogłem zobaczyć dział chemigrafii, gdzie powstawały formy drukarskie, z których drukowane były ilustracje. Pod ścianą zauważyłem regał z jajkami.

– Do czego te jajka? – zapytałem.

Dziadek uśmiechnął się lekko. – W chemigrafii używa się białka kurzego do pokrywania płyt.

– A co jest z żółtkami?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Wycieczka po drukarni trwała może dwie godziny. Dziadek nie miał czasu. Pożegnał mnie przy wyjściu, dając mi do ręki małą bańkę.

– To dla mamy – powiedział.

Byłem więcej niż oszołomiony.

Może właśnie ta wizyta wpłynęła na moją późniejszą decyzję zostania poligrafem.

Dzisiaj nie ma już zecerów. Linotypy składające tekst na gorąco poszły do lamusa. W halach produkcyjnych stoją komputery, a poligrafię opanowała technika cyfrowa. Nie ma mistrzów sztuki drukarskiej. Pozostało po nich tylko wspomnienie.

Po przyjeździe do domu oddałem mamie bańkę, którą dał mi dziadek.

– Wiesz, co przyniosłeś? – zapytała mama.

Skąd mogłem wiedzieć.

– Tu jest chyba ze dwadzieścia żółtek. Zaraz ci zrobię kogel-mogel.

Tak. Teraz wiedziałem, co drukarze robią z żółtkami, po użyciu w produkcji białka.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
MIASTA PRUSZKOWA



LEGITYMACJA
CZŁONKOWSKA

Nr 44

Ob. *Stefan Szeppe*
jest członkiem
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
MIASTA PRUSZKOWA

Pruszków dn. 23 / IV 1964

Sekretarz

Prezes

W. Kijowski *W. Kijowski*



Zdjęcie w mundurze „Sokoła”

Stefan Szepe należał do Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Do pierwszego kontaktu z Towarzystwem „Sokół”, którego celem było podtrzymywanie i rozwijanie świadomości narodowej, podnoszenie sprawności fizycznej polskiej młodzieży, popularyzacja sportów letnich i zimowych, wyrabianie tężyzny fizycznej i sił moralnych, doszło w latach 1903 – 1905, podczas korzystania z sali gimnastycznej „Czwartego Gniazda Sokola” na Powiślu w Warszawie. Członkiem Towarzystwa „Sokół” został Stefan Szepe na początku lat dwudziestych, po przybyciu z Wilna do Pruszkowa.

Na zdjęciu widać Stefana Szeppę w mundurze Towarzystwa „Sokół”. Fotografia została wykonana około roku 1925. Mundur „sokoła” składał się z czapki-krakuski z piórem, zakie-
tu kroju wojskowego z rabatami spiętego pasem, spodni o zwężonych nogawkach wpuszczonych w wysoko sznurowane buty oraz peleryny noszonej na lewym ramieniu.

Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Pruszkowie, a właściwie jego filia zwana „gniazdem”, miało swoją siedzibę, od początku lat dwudziestych do zdelegalizowania organizacji przez władze PRL po drugiej wojnie światowej, w pałacyku wzniesionym w 1876 roku przez Ignacego Więckowskiego. Wynajmowano tam całe piętro. Ze względu na wielką aktywność Towarzystwa mieszkańcy Pruszkowa nazwali pałacyk „Pałacykiem Sokoła”, a otaczający go park – „Parkiem Sokoła”.

Stefan Szeppę brał czynny udział w działalności Towarzystwa. Nie tylko organizacyjnie, ale i sportowo. Ćwiczył w sali Towarzystwa gimnastykę, będąc specjalistą w ćwiczeniach na kółkach gimnastycznych. Sport był jednym ze sposobów utrzymywania przez niego, do późnych lat, sprawności fizycznej, tak samo jak kuracje wodne doktora Kneippa, które stosował do końca swoich dni. I tak, będąc już po osiemdziesiątce, spacerował dalej boso po śniegu, wzbudzając, jak co roku, sensację wśród sąsiadów. Stosował polewanie zimną i ciepłą wodą i chodził raz w tygodniu do Łaźni Miejskiej w Warszawie. Utrzymywanie kondycji fizycznej było ważne przez całe jego życie, pomimo powolnie rozwijającej się osteoporozy, która przyginała coraz bardziej do ziemi jego sylwetkę.

Dziadek Stefan przyjeżdżał do Warszawy, do naszego mieszkania, w sobotę późnym popołudniem. Sobota była dla niego dniem łaźni i obiadu u nas. Przyjeżdżał z dużą skórzaną teczką, wydzielającą specyficzny zapach drukarni i zawsze coś przywoził. A to mleko w dużej dwulitrowej butelce albo kawałek

ciasta upieczonego przez babcię. Dla mnie miał zawsze kilka starych monet, które potem długo oglądałem, chcąc rozszyfrować ich pochodzenie.

Pewnego razu przyjechał do nas i był jakby markotny. Był wtedy już po siedemdziesiątce. Zjadł z nami obiad, nie odzywając się słowem. Nawet nie wypakował prezentów z teczeki.

– Tato, co się stało – zapytała moja matka – czemu nic nie mówisz?

Przy stole panowała dalej cisza, a dziadek jakby nie słyszał pytania.

– Tato, no powiedz wreszcie, o co chodzi. Spotkało cię jakieś nieszczęście, czy co?

Dziadek spojrzał na córkę przez szkła swoich rogowych okularów.

– To ci muszę, Alinka, powiedzieć. Spotkało mnie nieszczęście.

Zamarliśmy przy stole. Co się mogło stać? Czy coś w pracy, a może w domu. Pewnie coś z babcią, która była już bardzo chora.

– No, to powiedz wreszcie – szepnęła nerwowo matka.

– No, to ci powiem – rzekł smutnym głosem dziadek – dzisiaj ustąpiono mi miejsca w tramwaju.

Zamarliśmy w milczeniu. Dziadek był tak smutny, że nie było nam do śmiechu.

– Tato – powiedziała moja matka – to przecież nic strasznego, że tobie ktoś ustąpił miejsca. Kto tobie ustąpił miejsca?

– Młoda dziewczyna. Alina, zrozum, to była młoda dziewczyna. Ja robię się stary. Pojmujesz? Ja nie wiem, jak to będzie dalej.

Faktycznie, to drobne zdarzenie uzmysłowiło dziadkowi, że życie nie trwa wiecznie i że kiedyś motor przestanie się kręcić, że nie można wiecznie mieć nowych projektów, i kiedyś

nadejdzie kres. Ale przecież był już po siedemdziesiątce i miał za sobą bogate życie. Ale to nie było do końca to. On chciał dalej działać. I działał. Kilka lat później zaskarżył swoją firmę, w której jeszcze pracował, mając siedemdziesiąt osiem lat, o zwrot pieniędzy za skonfiskowane w latach pięćdziesiątych maszyny z jego znacjonalizowanej drukarni. Proces przegrał i został zwolniony z pracy. Rok później zmarła moja babka Aleksandra. Bardzo to przeżył.

– Zobacz, nie poczekala na mnie – powiedział do mojej matki.

– To, co teraz będziesz robić, tato? – zapytała mama.

– Nie wiem.

Dwa tygodnie później zadzwonił do nas z informacją, że został opiekunem społecznym. Odwiedziliśmy go kilka dni później, gratulując dobrego posunięcia. W gabinecie w rogu pokoju leżały stare przedwojenne hantle.

– Dziadku – zapytałem – mogę wziąć te hantle?

– Raczej nie, jeszcze ich używam.



Zdjęcie z kozą

Zdjęcie z kozą przewija się przez moje wspomnienia z dzieciństwa w szczególny sposób. Fotografia przedstawia mojego dziadka, Stefana Szepe, w podeszłym wieku, stojącego przed kozą. Z tyłu, za nim, chowa się mały chłopczyk, czyli ja, przyglądający się z respektem rogatemu zwierzęciu. Fotografem była moja matka, Alina Kamieńska, z domu Szepe, która robiła z zamiłowaniem zdjęcia, już od lat czterdziestych, swoją mieszkową Ikontą z dobrym obiektywem firmy Zeiss.

Były to jedne z moich pierwszych wakacji spędzonych poza domem w domu rodziców mojego ojca, koło Kraśnika. Troje gości. Dziadek Stefan, matka i ja. Kozę kupiono ze względu na mój przyjazd, bo twierdzono, że takie chuchro jak ja, mieszkające w zapyłonej i zasypanej jeszcze gruzami Warszawie, musi się dobrze odżywiać. Najlepiej zdrowym kozim mlekiem. Dziadek Stefan miał podobny pogląd i zgadzał się w całej rozciągłości ze zdaniem mojej babki, Michaliny Kamińskiej.

Sprawa zdrowego odżywiania odgrywała w życiu Stefana Szepe znaczącą rolę. Sporo pisał na ten temat w latach sześćdziesiątych w tygodniku „Żyjmy dłużej”. Był to dla niego, obok uprawiania kultury fizycznej i stosowania zabiegów wodnych Kneippa, ważny temat. Miał w tej materii swoje reguły i przyzwyczajenia. Zdrowe, proste i mało kaloryczne dania, dużo warzyw, ryba przynajmniej dwa razy w tygodniu, słodycze ograniczone do minimum. Generalną zasadą było spożywanie posiłku w spokoju i bez pośpiechu, w cichym skupieniu i rozwadze, kiedy rozbiegane w stresie myśli dnia miały szansę zebrać się znowu w stado. Był to dla niego czas porządkowania kolejnych zamierzeń i analizy wydarzeń. Z tego też powodu nie był rozmowny przy jedzeniu, a próby wyrwania go z pozornego zamyślenia przyjmował z rozdrażnieniem. Sprawiał czasem wrażenie kompletnie oderwanego od rzeczywistości, ale były to tylko pozory, bo podświadomie cały czas obserwował otoczenie.

Moja babka, Aleksandra, z domu Uścińska, prowadziła gospodarstwo domowe, rodziła, wychowywała dzieci i nigdy nie pracowała. Doskonale gotowała, miesząc kuchnię wileńską z polską. Dziadek, również na co dzień, jadł w pokoju. Obiad składał się tradycyjnie z trzech dań. Na początku dostawał zupę. Być może był to przypadek, ale jak opowiadała mi potem to zdarzenie moja matka, dziadkowi dostawał się zawsze ten sam

wyszczerbiony talerz. W pierwszych tygodniach, dostając zupełną na wyszczerbionym talerzu, nie zwracał na ten fakt większej uwagi, z czasem jednak to zauważył. Przyjmował serwowanie zupy na szczerbatym talerzu z obojętnością, nic nie mówiąc. Z czasem zaczęła szczerbie towarzyszyć rysa. Dziadek obserwował rysę z bacznością bez zwracania uwagi żonie. Pewnego dnia, po spożyciu zupy, a zjadał ją dokładnie, do ostatniej kropelki, wziął talerz w dłoń i testując uważnie rysę, przełamał go na pół, po czym odłożył na bok, kładąc porcelanowe połówki dokładnie jedną na drugą, nic nie mówiąc.

– Coś ty, Stefek, zrobił?! – krzyknęła moja babka.

– Nic. Talerz był wyszczerbiony, a teraz i pęknięty – odpowiedział dziadek ze stoickim spokojem.

Dziadek pijał mieszanki ziołowe, stosując zestawy znanego zielarza specjalisty, Jana Biegańskiego, stosował wieczorne picie wody z miodem i preferował jarską kuchnię. Pijał sporo mleka i nie miał gastrycznych dolegliwości do końca, czyli do dziewięćdziesiątego drugiego roku życia. Był generalnym przeciwnikiem alkoholu, chociaż z okazji rodzinnych spotkań pozwalał sobie czasem na jeden kieliszek czystej wódki.

Dyplom



Ob. Stefanowi Szepe

*Terenowemu opiekunowi
społecznemu*

*za ofiatną pracę społeczną,
z okazji jubileuszu 10-lecia
istnienia instytucji opiekunów
społecznych*



[Signature]

FRUSZKÓW, dn. 6.V. 1969r.



Zdjęcie z beczką

Zdjęcie, przedstawiające dziadka trzymającego rękami wielką beczkę, kojarzy mi się z przysłowiem, które często wypowiadał: „Kto za młodu nie chce teczki, ten na starość toczy beczki”. Dziadek już w wieku dwudziestu lat miał opanowany bardzo intratny zawód zecera, który w tamtych czasach pozwalał na mniej lub więcej beztróską egzystencję, bo zecerów było mało, a szybkich i dobrych jeszcze mniej. Stefan Szepe

kształcił się przez całe życie. Jeszcze w okresie prowadzenia dużej drukarni w Sejnach uczył się niemieckiego, litewskiego i esperanto. Mógł potem czytać w języku niemieckim sprawozdane z Lipska zeszyty poligraficzne, opisujące nowości techniki i technologii świata drukarskiego. Uczył się litewskiego, bo składał teksty w języku litewskim, a esperanta, bo chciał się porozumiewać z fachowcami z innych krajów. Zapomniana dzisiaj idea prostego języka dla wszystkich – esperanta, przyniosła dziadkowi sporo satysfakcji, bo jeszcze w latach siedemdziesiątych, pomimo podeszłego wieku, korespondował z esperantystami rozsianymi po świecie.

Stefan Szepe posiadał zdolność robienia zyskownych interesów i znał się na reklamie przedsiębiorstw, która to dziedzina była w tamtych czasach w powijakach.

Zawód zecera zapewniał profity, ale Stefan Szepe opanował również szybko technikę druku wypukłego i introligatorstwo. Oprawa książek, z tłoczeniem, złoceniem, i innymi finezjami, też nie była dla niego problemem. Z tego powodu, w trudnych chwilach życia, mógł być nawet „jednoosobową drukarnią”. Nie ograniczał się jednak tylko do spraw poligraficznych. W jego sporym księgozborze stały oprowiane czasopisma tamtych czasów, roczniki „Biesiady literackiej” czy „Muchy”, książki geograficzne i literatura piękna – Reymont, Żeromski, Sienkiewicz, Kraszewski, Mickiewicz, Norwid i wielu innych znaczących polskich autorów.

Obrazy

W mieszkaniu dziadka Stefana, na pierwszy rzut oka, dominowały dwa elementy. Duży czarny fortepian i obrazy.

W salonie, nad wielką aksamitną kanapą w kolorach niebiesko-zielonych, na której się urodziłem, właściwie wbrew woli mojej matki, która właśnie przyjechała na imieniny mojej babki Aleksandry Szepe, wisiała wielka, oprawiona w szerokie ozdobne złote ramy, reprodukcja „Bitwy pod Grunwaldem” Jana Matejki. Od chwili poczęcia i dalej poprzez niezliczone wizyty w domu dziadków, miałem możliwość analizowania tego fascynującego obrazu. Pierwotnie odbierałem go jako mieszaninę kolorów. Z czasem rozróżniałem niebo z obłokami i w tle świętą figurę. Po rozmowach z dziadkiem i matką, miałem wtedy chyba dziesięć lat, byłem w stanie rozróżnić Wiktolda i Wielkiego Mistrza. Dynamikę obrazu pojąłem w wieku lat szesnastu, kiedy zrozumiałem funkcjonalność pozostałych figur z obrazu. Tych podstępnie mordujących i rozcinających końskie brzuchy. Tych z mieczem i sztyletem, ustawionych nie w majestatycznych pozach, tylko w szybkim ruchu cięcia, dźgania, podrzynania, kłucia i miażdżenia. Obraz jest bezwzględnie symbolem wyzwolenia i zmagania dobra ze złem. Rozmowy na temat obrazu schodziły wcześniej lub później na temat niepodległości Polski, walki z zaborcami i krwawo tłumionych powstań. W sypialni natomiast wisiała reprodukcja „Hołdu pruskiego”. Ku pokrzepieniu serc, jak mawiał dziadek. Faktycznie, atmosfera tego mieszkania była nasączona patriotyzmem.

Czasem, jako nastolatek, siedząc obok ciotki Marysi, grającej właśnie mazurki Chopina; patrząc na te obrazy czułem się uczestnikiem powstania walczącym z Moskałem. Na bocznej ścianie salonu, koło okna, wisiał jeszcze wizerunek ułana na koniu. No właśnie. Ułani. Wystarczyło o nich zapytać i już płynęły melodie przedwojennych piosenek o ułanach. To była nostalgia i zarazem nadzieja na zmiany.

Talerz dla wędrowca

Piękne były wigilie u mojego dziadka Stefana Szepe. Suto zastawiony stół, a przy nim cała rodzina. Razem około dwudziestu osób. Wielki pokój z ciemnym, rozsuwanym stołem, w którego blat trzeba było włożyć dwie deski, żeby nas wszystkich pomieścić. W rogu stare tremo ciotki z wielkim kryształowym lustrem. Na ścianach okazałe olejne obrazy w złożonych ramach. Wszystko w nieklamany burżuazyjnym stylu z początku dwudziestego wieku. Styl jedyny w swoim rodzaju i nie do podrobienia, o czym zapominają w ostatnich czasach nowobogacy, strojąc swoje wielkie pomieszczenia w stare meble, nie pamiętając o tym, że harmonia pomieszczeń to zjednoczona dusza starego mebla i właściciela.

Do stołu nakrywały córki dziadka, a ja, jako mały chłopczyk, obserwowałem z uwagą stawianie talerzy, kładzenie serwetek i układanie sztućców.

– Alina – pytała najstarsza siostra moją matkę – a gdzie postawimy talerz dla wędrowca?

– Na rogu stołu, przy otomanie – odpowiadała jak zawsze moja matka, rzucając jeszcze raz spojrzenie na stół.

– Co to jest, ten talerz wędrowca? – pytałem.

Matka spoglądała na mnie z uśmiechem, bo co roku stawiałem to samo pytanie, i jak zwykle cierpliwie odpowiadała.

– Widzisz, talerz dla wędrowca stawia się dla tych potrzebujących, którzy mogą się nagle pojawić. To ci, którzy nie mają rodziny, a może i domu, gdzie mogliby w cieple spędzić wigilijny wieczór.

– To znaczy dla biednych?

– Tak, dla biednych, bezdomnych i samotnych. Dla tych, którzy są sami w ten piękny wigilijny wieczór.

Powoli schodzili się goście. Dzwonili albo pukali do drzwi wejściowych, a ja, w swojej dziecięcej niecierpliwości, czekałem na bezdomnego wędrowca. Ale on jakoś nie chciał przyjść. Myślałem czasem, że zabłądził i wyglądałem przez okno, czy przypadkiem gdzieś tam nie czeka, zabłąkany wśród płatków śniegu. Zastanawiałem się również nad sprawą prezentów.

– Mamo – pytałem – a jak przyjdzie ten wędrowiec, to co dostanie w prezencie? Przecież wszyscy dostają prezenty.

– Oczywiście – odpowiadała cierpliwie moja matka – jak taki wędrowiec do nas przyjdzie, to podzielimy się z nim naszymi prezentami.

Niestety, bezdomny wędrowiec nie przychodził. Minęło kilka lat. Rodzinna ceremonia wigilijna nie uległa zmianie, a ja zadawałem sobie pytanie, po co właściwie stoi ten talerz dla bezdomnego wędrowca, tego samotnika, który i tak nigdy się nie zjawi.

Znowu nadszedł kolejny wieczór wigilijny. Znowu strojono pokój i stawiano talerz dla bezdomnego wędrowca na rogu stołu, przy otomanie. Znowu zjawiała się rodzina. Panowie pod muchą lub pod krawatem. Panie w długich sukniach. Tym razem było jednak trochę inaczej. Nie było dziadka. Babcia poinformowała wszystkich, że dziadek jest w drodze do domu, bo musi jeszcze załatwić kilka ważnych spraw. Wszyscy czekali z szacunkiem na seniora rodu i nikt nie zasiadł do stołu. Na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka i powinniśmy wszyscy dzielić się opłatkiem, ale dziadek nie nadchodził. Wyrząłem przez okno. Gwieździste niebo zaszło chmurami i zaczął padać gęsty śnieg.

– Może jednak usiądziemy do stołu? – zapytał mój ojciec.

– Zwariowałeś! – zawołała moja matka. – Musimy przecież poczekać.

Czekaliśmy cierpliwie. Na stole wysychał śledź w oleju, a chłodzona wódka stojąca w kryształowej karafce była coraz cieplejsza.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Babcia poszła otworzyć. Wszyscy podążyli za nią. W progu stał dziadek w ośnieżonym płaszczu z jakimś obcym mężczyzną.

– Mój Boże, Stefek, nareszcie przyszedłeś! – zawołała babcia. – Tak się martwiłam.

– No jestem, już jestem – mruknął dziadek.

– A kto to jest, ten pan? – zapytała babcia, patrząc z rezerwą na obcego przybysza.

Faktycznie, ten typ, który przyszedł z dziadkiem, nie prezentował się najlepiej. Zlustrowałem go dokładnie. Nie miał białej koszuli, tak jak wszyscy mężczyźni zebrani przy stole. Nie miał krawata ani muszki. Nie miał chyba nawet marynarki. Właściwie nie miał nawet płaszcza, który mógłby powiesić na dużym wieszaku w naszym przestronnym przedpokoju. Ubrany był w stary sweter i podarte spodnie. Trząśł się trochę z zimna.

– To jest pan Chrzanowski – powiedział dziadek, zwracając się do nas wszystkich. – Pan Chrzanowski nie ma dzisiaj gdzie pójść. Nie ma z kim spędzić Wigilii. Tak. Pan Chrzanowski jest dzisiaj naszym gościem. Haniu, dziękuję, że postawiłaś talerz dla bezdomnego wędrowca. Proszę, panie Chrzanowski, niech pan siada.

Niewiarygodne. Poznałem nareszcie bezdomnego wędrowca. Nie takiego wędrującego przez zadymkę, ale takiego znalezionego przez dziadka. Pan Chrzanowski milczał i usiadł do stołu ze spuszczoną głową.

To było niebywałe. Zwykle dziadek Stefan siadał pierwszy, a za nim reszta rodziny. Usiedliśmy do stołu. Dziadek postukał łyżeczką w talerzyk i jak zwykle wygłosił małą przemowę.

– Drodzy moi. Cieszę się, że widzę was wszystkich, jak co roku, przy tym stole. Pamiętajcie, jak ważny jest ten dzień. Dzień oczekiwania na narodziny Chrystusa. Dzień, w którym spotyka się cała rodzina, kiedy sprzeczki i kłótnie idą w zapomnienie. Dzisiaj jest z nami pan Chrzanowski. Może dla niego stawialiśmy przez tyle lat talerz dla bezdomnego wędrowca. Zobaczcie, jest z nami. Nauka Chrystusowa mówi, że nie można być zaślepionym i bezdusznie iść przez życie. Trzeba pomagać innym i nie wstydzić się wyciągać ręki do potrzebujących. Pamiętajmy o tych, którzy żyją obok nas. Chciałbym, żeby pan Chrzanowski czuł się dzisiaj u nas tak, jak członek naszej rodziny. Proszę, podzielmy się opłatkiem i cieszymy się, że jesteśmy razem w zdrowiu i zadowoleniu.

Spojrzałem na obcego przybysza. Miał dalej spuszczoną głowę, a na jego biały porcelanowy talerz, talerz bezdomnego wędrowca, kapąły duże łzy.

Dziadek Stefan pokazał klasę i był tego świadomy. Zrozumiałem to po latach. Złamał rodzinne konwenanse, kierując się dobrym sercem. Postępował, jak zawsze, według własnych, prostych życiowych zasad, od których nigdy nie odstąpił.



Spotkanie z Wojciechem Korfantym. Drugi od lewej Wojciech Korfanty, dalej Stefan Szepe i bracia Kwasiborscy, Józef i Franciszek.



Stefan Szepe z Franciszkiem Kwasiborskim w drukarni.



Alina i Maria Szepe, córki Stefana Szepe w okresie międzywojennym.



Stefan Szepe przed swoją drukarnią w 1942 roku.



Piotr Szepe



Hanna Szepe

DRUKARNIA ESTETYCZNA

INTROLIGATORNIA ● STEFANA SZEPEGO

W-WA, UL. KRUCZA 22, TEL. 8-13-82

WYKONUJE:

Druki biurowe, formularze, tabele, okólniki, blankiety, prospekty, plakaty i ogłoszenia, ulotki, kwiatariusze, etykiety wielobarwne, banderole, cyrkularze, koperty, oraz różne roboty w zakresie drukarstwa wchodzące.

Wykonanie punktualne i estetyczne.

8-13-82 Telefon 8-13-82

KALENDARZ

NA ROK

1944



Kalendarzyk – druk reklamowy.



Stefan z żoną Aleksandrą w 1950 roku.

26.XII L 26.XII
1908 1958

W piątek, dnia 26 grudnia r. b. o godz. 10-ej rano
w kościele parafialnym Św. Kazimierza w Pruszkowie
odbędzie się uroczystość jubileuszowa

ZŁOTYCH GODÓW
STEFANOWSTWA SZEPPÓW

na którą uprzejmie zapraszają W. P.

JUBILACI

Pruszków, ul. Szopena 6

Zaproszenie na Złote Gody Aleksandry i Stefana Szeppów.

DRUKARNIA ESTETYCZNA

WARSZAWA, UL. NIECAŁA 3. KONTO P. K. O. 1-5255.

właściciel
STEFAN SZEPE

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY
W ZAKRES DZIAŁALNOŚCI WCHODZĄCEJ
SPECIALNOŚĆ.
DRUKI BIUROWE I REKLAMOWE
WYKONANIE TERMINOWE

Warszawa, dn. 30 listopada 1950 r.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych
Oddział Obwodowy

w Warszawie

Czerniakowska 231

Uprzejmie komunikuję, że z dniem 1 grudnia 1950 r.
"Drukarnia Estetyczna" wł. Stefan Szeppe w Warszawie ul. Nie-
cała Nr 3, została przejęta wraz z lokalem i całkowitym
urządzeniem przez Spółdzielnię Pracy Wyróbów Galanterii
Papierniczej i Opakowań w Warszawie ul. Chłodna Nr 54

Jednocześnie proszę o wydanie mi zaświadczenia o stanie
zadłużenia na dzień 1.XII-1950 r.. Potrzebne to jest dla
przedstawienia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

DRUKARNIA ESTETYCZNA

ul. Chłodna Nr 3
/wł. Stefan Szeppe

Pismo do ZUS po przejęciu drukarni przez Spółdzielnię Pracy
z 1950 roku.

DRUKARNIA ESTETYCZNA

W WARSZAWIE.
UL. KRUCZA 22. TELEFON 813-82

W miejscu

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY
W ZAKRES DOKUMENTACJI WCHODZĄCE.
ROZPORZĄDZAJĄC LINO TYPMI, MAMY
ZAWSZE W UŻYCIU NOWE CZCIONKI.
SPECJALNOŚĆ DRUKI BIUROWE
ZAPROSZENIA, BILETY, WIZY,
ULOTKI, AFISZE, ETYKIETY.
WYKONANIE DOKŁADNE,
TERMINOWE I ESTETYCZNE
CENY NISKIE.

OFERTA

Niniejszym zwracamy się z uprzejmą prośbą do W.P.P.
o łaskawe przyjęcie naszego zgłoszenia w sprawie wykony-
wania robót drukarskich.

Chcąc wszechstronnie zadowolić W.P.P. uzupełniliśmy
asortyment czcionek najnowszymi krojami. W chwili obecnej
jesteśmy w możności wykonywać najwykwintniejsze druki.

Rozporządzając linotypami, mamy w użyciu zawsze
nowe czcionki, co przyczynia się do efektywnego wyglądu
dzieła, wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, a specjalnie
druki biurowe.

Mamy nadzieję, że niewątpliwie pozyskamy zamówienia
W. Panów, a zapewniamy Ich, że powierzone zamówienia
wykonywać będziemy solidnie, terminowo i tanio.

Klienci, których obsługujemy — wyrażają nam swoje
zadowolenie. Pozyskaliśmy ich w ten sam sposób, w jaki
chcemy pozyskać W. Panów.

Oczekując zatem pierwszych zleceń, gotowi zawsze
do usług W. Panów, kreślimy się

z poważaniem

DRUKARNIA ESTETYCZNA
STEFANA SZEPPEGO
WARSZAWA, KRUCZA 22, T. 813-82

Firma chrześcijańska

Oferta usługowa drukarni „Estetyczna“.



Alina Szepe w Warszawie w 1937 roku.



Stefan Szepe w 1930 roku.



Grób rodzinny rodziny Szepe na cmentarzu pruszkowskim.

Wspomnienie

Stefan Szepe – mój dziadek – w mojej pamięci pozostał, jako ciepły, miły i mądry człowiek. Pamiętam, miałem wtedy około osiemnastu lat, kiedy przychodził do naszego domu w każdą niedzielę na obiad i zostawał do wieczora. Później odprowadzaliśmy dziadka do domu. Każda rozmowa z moim dziadkiem była rzeczowa i konkretna. Takie niedzielne spotkania to była nasza mała tradycja rodzinna. Moja mama gotowała obiad, a ja dotrzymywałem dziadkowi towarzystwa.

Z kolei, gdy odwiedzałem dziadka w domu, to pamiętam jak siedział przy biurku i czytał. Potem zaś wypowiadał opinie do swoich córek – cioci Marii i mojej mamy – na temat polityki i sytuacji w Polsce.

Przypominam sobie jeszcze jeden epizod związany z dziadkiem. Będąc nastolatkiem pasjonowałem się sportem. Zbierałem czasopismo „Sportowiec”. Posiadałem pełne dwa roczniki złożone w kartonowym pudełku. Gdy to zobaczył dziadek, poprosił, żebym mu je przyniósł do domu. Jakież było moje zdziwienie kilka dni później, gdy nagle okazało się, że oba roczniki czasopisma zostały oprawione. Dziadek wykorzystał do tego celu jeszcze te narzędzia, które pozostały mu z prowadzonej przed i po wojnie drukarni. Miał wtedy już osiemdziesiąt cztery lata.

Kogel-mogel, czyli moje wspomnienia z dziecinnych lat

Urodziłem się w podwarszawskim Pruszkowie w trzecim roku od wybuchu drugiej wojny światowej. Urodziłem się w domu przy ulicy Szopena, numeru domu nie pamiętam. Na tej samej ulicy mieszkał również brat mojej babci Marianny, Stefan Szepe. Dziadkowie moi mieszkali przy głównej pruszkowskiej ulicy, Kościuszki 47, ale domu tego, którego właścicielem był pan Jan Szczepkowski, pisarz, już nie ma. Mieściła się tam, na parterze, biblioteka miejska, którą kierowała siostra mojego ojca, Jadwiga. W okresie wojny biblioteka była nieczynna, a wtedy ciocia moja pracowała w tak zwanym magistracie i przekazywała wiadomości do rodziny, o mających odbyć się niemieckich łapanekach. W domu tym mieściła się także restauracja państwa Bednarskich. Starsza siostra mojego ojca Tadeusza, Irena, pracowała jako sanitariuszka w tzw. przejściowym obozie dla internowanych więźniów w Pruszkowie i pomagała im w ucieczkach.

Po zakończeniu wojny wyjechaliśmy do Chodzieży w Poznańskiem. Tam mieszkali moi dziadkowie ze strony matki Marianny i tam w roku czterdziestym siódmym poszedłem po raz pierwszy do szkoły podstawowej. W tym samym roku wróciliśmy do Warszawy, gdzie czekało już na nas odgruzowane i odnowione przez mojego ojca mieszkanie na Górnym Mokotowie przy ulicy Ludwika Narbutta. I tam zamieszkaliśmy, moi rodzice, ja i moje młodsze rodzeństwo, dwie siostry i brat.

Moi rodzice utrzymywali ściśle stosunki ze swoimi krewnymi. Mój ojciec, jako że jego rodzice i inni nasi krewni mieszkali w Pruszkowie, jeździł tam dość często w odwiedziny. Często jeździliśmy razem, wsiadając w podwarszawską kolejkę EKD. Mój ojciec odwiedzał nie tylko swoich rodziców, którzy zajmowali się handlem galanterią i byli właścicielami sklepu, ale także i brata mojej babci Marianny, publicystę, redaktora i wydawcę, wielkiego patriotę, Stefana Szepepe i jego żonę, wujenkę Olę, którzy, jak już wspomniałem, mieszkali przy ulicy Szopena.

Pamiętam, że wejście było z wielkiej bramy, w której, po obu stronach, były wbudowane żelazne odboje, mające chronić narożniki bramy od zniszczenia. Nie należy bowiem zapominać, że transport w tamtych czasach odbywał się za pomocą wielkich wozów konnych, ciągnionych przez potężne konie Przewalskiego. W głębi bramy było wyjście na podwórze, a zaraz na lewo, po pokonaniu kilku schodków, wchodziło się do mieszkania wujostwa Szepepe.

Na lewo od przedpokoju znajdowała się kuchnia, po prawej pokój jadalny, a dalej salonik, gdzie w rogu stało biurko wuja Stefana, wielki gdański kredens, duży ozdobny stół w podobnym stylu, nakryty ozdobną koronkową serwetą wraz z krzesłami oraz wielki fortepian, na którym córka wujostwa, ciocia Marycha, grywała mazurki Szopena i wiele innych kompozycji muzycznych polskich lub zagranicznych kompozytorów. Na stole stały zawsze, w kryształowym wazonie, jakieś kwiaty, często chryzantemy. Ciocia Marycha do końca swoich dni pozostała w stanie panieńskim, być może z powodu własnych albo wuja Stefana wygórowanych wymagań, ale nie należy zapomnieć, że były to czasy powojenne i kwiat rycerstwa polskiego poniósł bohaterską śmierć na wojnie albo w bitwach, albo w obozach czy to hitlerowskich, czy stalinowskich i może

po prostu nie było w kim wybierać. Pozostałe córki wujostwa, ciocia Hanka i ciocia Alina mieszkwały ze swoimi mężami gdzie indziej. A więc, ciocia Marycha pozostawała w stanie bezżennym, bo mało było mężczyzn do żeniaczki, jako że wszyscy wyginęli na wojnie, o czym już wspomniałem wyżej. W czasie obrony Warszawy, we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku, zginął w wieku lat osiemnastu, jedyny syn Stefana Szeppe, Piotr. I tak już pozostało do końca. Ból wuja z powodu straty syna i ciocia – panna.

Mieszkanie było dość obszerne z wysokimi sufitami z gipsowymi stiukami i wielkimi podwójnymi drzwiami między pokojami, jak to się wtedy nazywało – w amfiladzie. Do pozostałych pokoi, tam gdzie były sypialnie, nie wchodziliśmy. Pamiętam, że w jednym z rogów salonu, przy oknie, znajdował się wielki bujany fotel, w którym lubiłem, jako dziecko, zasiadać i oczywiście wykorzystywać jego wspaniałe możliwości. Pokój był wypełniony kwiatami w doniczkach. W oknach znajdowały się wspaniałe białe haftowane koronkowe zasłony. Taki był styl owych lat.

Mój ojciec rozmawiał z wujem Stefanem, a wujek proponował wtedy kieliszek własnoręcznie wyprodukowanej wiśniówki. Wujenka wraz z ciocią Marychą krzątały się w kuchni, a mnie ucierano kogel-mogel, czyli żółtka jaj utarte z cukrem, doprawdy coś wspaniałego. Potem, jak dorosłem, proponowano kieliszek wiśniówki także i mnie, ale chyba odmawiałem, a o kogel-mogel było mi wstyd prosić.

Zaraz po wojnie, zarówno mój wujek jak i mój ojciec otworzyli na ulicy Króla Alberta w Warszawie własne interesy. Była to drukarnia, której właścicielem był Stefan Szeppe, wydawca i redaktor pruszkowskiej gazety „Echa Podmiejskie“, do której reklamy rysował mój ojciec Tadeusz Chmielewski (po Szkole Sztuk i Rzemiosł Plastycznych), i do którego to dziennika po-

siadał także legitymację prasową. Mój ojciec otworzył sklep hurtowniczy z porcelaną i innymi artykułami ceramicznymi. Pamiętam, że naprzeciwko tych obu zakładów znajdował się wielki, wypalony w czasie działań wojennych, szkielet hotelu. Oba te „interesy“, jako że były przeciwne nowej socjalistycznej rzeczywistości, po nałożonych na nie „domiarach” podatkowych musiały zostać zamknięte. Obaj przedsiębiorcy zmuszeni zostali do szukania posad państwowych. Skończyła się dobra passa.

Teraz należało być lojalnym obywatelem Polski „Ludowej“, co oznaczało przynależność do PZPR, czego jednak mój ojciec nigdy nie zaakceptował, podobnie zresztą jak i wujek Stefan, i stąd nasza sześćoosobowa rodzina miała ciągle kłopoty finansowe, a ojciec trudności w znalezieniu pracy, która pozwoliłaby nam nareszcie na normalną egzystencję.

„Kto nie jest z nami jest przeciwko nam“ – to słowa Lenina albo: „Kto nie pracuje, ten nie je“, i choć te ostatnie słowa wypowiedział kiedyś św. Paweł Apostoł, stosował je wyżej wspomniany wódz sowieckiego zamachu stanu (bo nie „rewolucji“) także wobec niewinnej klasy, czy to robotniczej, czy chłopskiej, ale w szczególności wobec inteligencji, która nie chciała należeć do obcej jej ideologicznie komunistycznej monopartii PZPR. Mój ojciec, jak i każdy zdrowo myślący człowiek, czuł się już przed wojną socjalistą, podobnie jak socjalistą był Józef Piłsudski, ale socjalizm powojenny nie miał z tym pojęciem wiele wspólnego. Nie wiem, jakie poglądy miał mój wuj Stefan, wiem jednak, że był społecznikiem i patriotą, o czym świadczą jego bliskie kontakty z Wojciechem Korfantyem.

Dzięki działalności wujka Stefana Szepe w latach trzydziestych, pruszkowskie knajpy musiały ograniczyć wyszynk alkoholu w godzinach wieczornych. Jego żona, wujenka Ola, działała wśród pruszkowskiej młodzieży. Zajmowała się rów-

niez działalnością literacką i publicystyczną, więc można powiedzieć, że była jedną z pierwszych polskich sufrażystek i bojowniczek o prawa kobiet.

Młody osiemnastoletni wujek Piotr, który zginął w Powstaniu Warszawskim, był harcerzem, podobnie jak już po wojnie, harcerzem był mój odeszły przedwcześnie brat Bartek.

Pisząc właściwie o tej jednej osobie, którą był wujek Stefan, dodaję opisy powiązanych z tą postacią faktów z życia innych członków rodziny, bo byliśmy klanem silnie z sobą związanym i często się kontaktującym, ze względu na wspólne pochodzenie oraz na lata powojenne, które zostawiły po sobie niewielu żywych.

Wujek Stefan, jako najstarszy z rodziny, był jej główną postacią. Szczupły, średniego wzrostu, energiczny, ze zdolnością do interesów podobnie jak i moi dziadkowie, dobrze zbudowany brunet z wąsami, o wyglądzie prawie ormiańskim, z ciemnymi włosami i ciemno piwnymi oczami.

Był mężczyzną przystojnym. Znał kilka języków: polski, niemiecki i rosyjski a także litewski, bo takie były koleje historyczne tego nadwiślańskiego kraju zwanego Polską lub Lechistanem albo Polin, czyli krajem wymarzonym lub obiecany, bo tak nazywali go Żydzi, którzy zamieszkiwali tu od jego początków. Jego pasją było także esperanto, język, którego twórcą był Ludwik Zamenhof. O ile wiem, wujek Stefan prowadził dość obszerną korespondencję w tym języku z wieloma przyjaciółmi na całym świecie, poczynając od czasów przedwojennych. Podczas jednego z pobytów u wujostwa otrzymałem od wujka podręcznik do nauki tego języka, który po mojej emigracji z kraju gdzieś się zawieruszył.

Przychodziły święta Bożego Narodzenia i pamiętam, że te dni to był czas spędzany w ściśle rodzinnym gronie, przy suto zastawionym stole, co w czasach pseudosocjalizmu było dość

trudne do zrealizowania. Jeden z tych dni był poświęcony na spotkanie rodzinne u siostry wujka Stefana, cioci Zofii, której mąż Adam przebywał, jako oficer polski, przez długie lata poza krajem, w Anglii, gdzie służył w Royal Army i ciocia wraz z dwojgiem dzieci przeżywała ten trudny czas sama. Oczywiście, nie trzeba chyba dodawać, że był to dla niej bardzo trudny czas, tym bardziej, że angielskie funty przesyłane jej przez jej męża szły bezpośrednio do kieszeni „polskich” dyplomatów rozsianych po świecie. Szabla oficerska wujka Adama Sawińskiego była schowana za piecem, czekając na powrót jej właściciela, ale w domu się nie przelewało. W czasie takich spotkań, przy wspólnie zastawionym stole, bo każdy przynosił co mógł, śpiewaliśmy stare polskie kolędy. W rogu pokoju stała piękna choinka z wiszącymi na niej ozdobami i z zapalonymi świeczkami. Stary polski zwyczaj z czasów słowiańskich, kiedy to na terenach dzisiaj niemieckich zamieszkiwał na przykład Mieszko Berliński, a poganie słowiańscy dekorowali stojące w lesie jodły różnymi przysmakami, aby duchy przodków mogły przeżyć zimę. Potem ten zwyczaj przejęli Germanie i inne nacje na całym świecie, ale zwyczaj był od początku słowiański. Tak i my zebrani w gronie rodzinnym, dodając sobie nawzajem otuchy i dzieląc się opłatkiem, próbowaliśmy przeżyć ten trudny quasi-socjalistyczny, powojenny czas, który zakończył się wraz ze zburzeniem Muru Berlińskiego w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym, kiedy to ostatni sowiecki żołnierz opuścił naszą ojczyznę.

Były to chwile niezapomniane. Na dworze prószył śnieg, było mroźno i zimno, ale nam, zebranych przy tym skromnym rodzinnym stole, było ciepło, bo w piecu kaflowym w rogu pokoju palił się ogień, który nas ogrzewał, a ogrzewała nas jeszcze nadzieja, że ten zły czas wraz ze słowami kolędy „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”, kiedyś się skoń-

czy. Późnym wieczorem rozchodziliśmy się, każdy do swojego domu. Skrzypiał śnieg pod butami. Były to chwile do dzisiaj przeze mnie niezapomniane. Wujek Stefan, z okazji spotkania przy świątecznym stole w domu jego siostry, Zofii Sawińskiej, z domu Szeppe, wygłaszał krótką przemowę. Potem zwyczaj wygłaszania mów i wznoszenia toastów przejął po swoim wujku także mój ojciec – Tadeusz.

Nie jest możliwe zawarcie w tej książce wszystkich artykułów pisanych przez Stefana Szepe. Do jednego mam jednak szczególny sentyment. „Podwórkowe typy dawnej Warszawy” to fragment barwnych wspomnień z początku dwudziestego wieku. Artykuł ukazał się w latach sześćdziesiątych na łamach tygodnika „Stolica”, ilustrowany rysunkami Szymona Kobylińskiego.

Stefan Szepe

Podwórkowe typy dawnej Warszawy

Już w latach osiemdziesiątych XIX wieku przewijały się przez podwórka warszawskie różnego rodzaju typy tak charakterystyczne, że i dzisiaj, gdy piszę te wspomnienia, stają mi przed oczyma jak żywe. Od wczesnego ranka aż do zmierzchu przesuwiał się pod oknami kamienic warszawskich istny korowód handlarzy, śpiewaków, grajków, rzemieślników.

Poranek. Sen jeszcze trzyma dłoń na powiekach, gdy raptem ulatuje, przestraszony krzykiem:

– Handel, handel, starzyznę kupuję, stare marynarki, stare kamasze, handel, handel, handel...

To był przeważnie pierwszy zwiastun podwórkowej galerii typów, zawsze z workiem pod pachą, zawsze z laską. Był cierpliwy i niezrażony. Jego pełne oczekiwania nawoływanie zwabiło do okna jakąś amatorkę, czy amatora transakcji. Decyzję trzeba było podejmować od razu. Jeżeli bowiem ktoś nie zgodził się na podaną przez handlarza cenę i chciał targować się o więcej kopiejek, to pierwszy handlarz odchodził, a następny z reguły dawał mniej.

Czyjże to słaby głosik nawołuje:

– Garnki drutować, garnki drutować, garnki...

– Pułapki na myszy, pułapki...

To biedny, mały druciarek, chłopiec mizerny i nędznie ubrany, chciałby, choć kilka kopiejek zarobić na śniadanie. Ci druciarze wędrowali do nas przeważnie ze Słowacji. Na pytanie, skąd pochodzi, mały druciarz odpowiadał:

– Ja sem Slowak.

Niemal codziennie odwiedzała podwórze śmieciarka, zajmująca się skupem kości. Przyodziana w nędzne łachmany wołała ochrypłym głosem:

– Kości kupuję, kości...

Kościarki – śmieciarki miały najczęściej bujną przeszłość. Gdy traciły wdzięk i urodę, imaly się tego podłego zajęcia, aby zarobić parę groszy na życie. Pewnego razu, gdy śmieciarka nawoływała na podwórzu, z okna wychyliła się pianistka, mieszkająca w tej kamienicy. Powodowana ciekawością zapytała śmieciarkę:

– A coś ty robiła w młodości?

– To, co pani teraz – odpowiedziała starucha.

Ubawiona dama zaprosiła ją do siebie i posadziła przy fortepianie. Kościarka niestropiona zaproszeniem, zaczęła wygrywać różne polki, waltze, mazurki.

Jeśli chodzi o muzykę, to nie brakło na podwórkach artystów różnego rodzaju. Pamiętam harfiarkę. Wchodziła poważnie, ubrana w czarną długą suknię z harfą na ramieniu. Stawiała instrument na środku podwórza i brzdąkając w struny, śpiewała przeciągłym i rzewnym głosem:

*Za Ebru falą goniąc spojrzeniem,
młoda cyganka siedziała...*

Zjawiał się też często „artysta” z trąbką. Zaczynał koncert jakąś skoczną melodią, lecz gdy tylko zauważył, że wzbudził zainteresowanie, momentalnie zmieniał melodię i grał Mazurka Dąbrowskiego. Patriotyczna pieśń zapewniała mu najlepsze dochody. Datki sypały się z prawie wszystkich okien. Występ grajka był często zakłócany przez warszawskich urwisów. Mały spryciarz stawał przed grajkiem i ssąc cytrynę wyczyniał tak komiczne grymasy, że biedak nie mógł dąć dalej w swoją trąbkę. Wtedy wygrażał i wymyślał ile wlezie, a wówczas mikrus uciekał, zadowolony ze splatanego figla.

Najczęstszym i najbardziej popularnym gościem był na podwórkach kataryniarz. Wchodził na podwórze z katarynką, niosąc w ręku skrzyneczkę z papugą. Skrzyneczkę stawiał na katarynce i zaczynał grać, śpiewając:

*Wsie pticzki i kanarejki tak żalobno pokut,
a mnie z taboju miła raz łuku propojut...*

Wzruszone i przejęte służące otaczały kataryniarza, który wysuwał szufladkę, a papuga dziobem wyciągała karteczki horoskopowe. Tylko za trzy kopiejki.

Latem zjawiał się Rosjanin, który na głowie nosił faskę z lodami. Wchodząc na podwórze, wykrzykiwał dość wysokim dyszkantem:

– Sachar morożnyj, sachar morożnyj, sachar morożnyj...

Ubrany był w czerwoną rubachę wypuszczoną na wierzch i przepasaną krajką, w butach z cholewami. Na głowie miał czarną czapkę z kółkiem, na które stawiał faskę z lodami. Po zaanonsowaniu towaru, rozglądał się po oknach, a gdy kto zdradzał chęć nabycia lodów, wówczas zdejmował faskę i wydzieliał porcyjkę.

Wesołą rozrywkę miały dzieci, gdy na podwórku zjawiał się Bułgar z małpką. Małpka wyskakiwała spod kapoty, uwiązana na długim łańcuszku. Ubrana była w czerwoną, bardzo brudną sukieneczkę i niebieski spencerek. Biedna małpka wykonywała różne sztuczki, po czym Bułgar, brzdąkając w bębenek z dzwonczkami, zwracał się o datki, które sypały się z okien na podwórze. Po zakończeniu występu Bułgar pociągał za łańcuszek i na słowa: „Hopsa małpe pod kapotę” – małpka wskakiwała do swojego schowka.

Nie brakowało też domokrażnych handlarzy z różnymi towarami. Często odwiedzał podwórze handlarz z koszem naczyni stołowych, który uprawiał osobliwy handel wymienny. Gdy wszedł na podwórze i zawołał:

– Zamieniam za stare garderobe i maty – talerze, spodki i szklanki

Na jego głos gosposie wносиły, co która miała bez-użytecznego, by wymienić na naczynia stołowe.

Przez podwórze przewijali się też różni rzemieślnicy, oferujący na miejscu swoje usługi.

Przychodził bednarz – stolarz, który oznajmiał swoje przybycie klaskaniem poprzeczką piły stolarskiej. Wstawiał nowe klepki do balii, nabijał obręcze, podejmował się również reperacji stołków, krzeseł i innych sprzętów.

Odwiedzał podwórze Żyd – szklarz, dźwigający na plecach skrzynkę z szybami.

Zjawiał się również majster, który trzymając kilka drutów od parasola wołał donośnym głosem:

– Parasolki, parasole reperuję, parasolki...

Witaliśmy go radośnie, gdy zepsuła się nam parasolka. Za kilka kopiejek mieliśmy ją naprawioną.

Przychodził także majster reperujący przedmioty szklane. Wchodząc na podwórze oznajmiał donośnym głosem:

– Śklejam szkło, porcelane, fajans, talerze, wazony i różne szklane rzeczy...

A trzeba było przyznać, że robotę wykonywał solidnie.

Nie wychodząc z mieszkania można było nawet załatwić poważniejszy sprawunek. I tak mieszkania obchodził Czech – handlarz, który dźwigał na plecach duży toboł z różnymi towarami. Czego w tym tłumoku nie było? Chodzący dom towarowy. Bielizna pościelowa, firanki, koronki, pończochy, tasiemki, guziki, broszki, pierścionki, kolczyki i wiele innych rzeczy. Czech – handlarz zaopatrywał się w towar w Domu Handlowym Braci Orszag, który mieścił się przy ulicy Leszno róg Orlej.

Ostatnia wojna wymiotła bezpowrotnie z warszawskich ulic typy podwórkowe, które od wczesnego ranka do późnego zmierzchu napełniały je swym gwarem. Dziś jest inaczej. Na jasnych, słonecznych placykach między nowo wybudowanymi domami biegają dzieci. Wśród ich śmiechu i krzyków usłyszysz czasem, jak echo dawnych wspomnień, nadawaną przez radio piosenkę o starym kataryniarzu i pierścionku z błękitnym oczkiem.

Materialy źródłowe:

Zbiory Muzeum Drukarstwa w Warszawie

Zbiory Ośrodka „Pogranicze” w Sejnach

Zbiory prywatne – Krzysztof Kamieński

„Przegląd Pruszkowski”, Zeszyt 1/1984, Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe w Pruszkowie

Henryk Krzyczkowski – „Dziwięciu z Pruszkowa”, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. Henryka Sienkiewicza w Pruszkowie 2008, ISBN 978-83-926204-3-3

Ryszard Wójcik – „Święte Szalbierstwo”, „Czytelnik” 1983, ISBN 83-07-00725-9

Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna – „Ten jest z ojczyzny mojej”, wyd. „Świat Książki” 2007, ISBN 978-83-247-0715-7

Barbora Vileisyte – IV tom „ROCZNIKA” Litewskiej Katolickiej Akademii Naukowej, Rzym 1968

Tadeusz Jaros – „Wojenna służba Harcerstwa Pruszkowskiego w latach 1939 – 1945” – Pruszków 2001

Autor książki dziękuje za współpracę:

Jolancie Niklewskiej
Muzeum Historyczne Miasta Stołecznego Warszawy

Barbarze Rogalskiej
Muzeum Drukarstwa w Warszawie

Bożenie Szroeder
Ośrodek „Pogranicze” w Sejnach

Irenie Horban
Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe

Tomaszowi Zatwarnickiemu
Muzeum Armii Krajowej – Powstańcze Biogramy

Grzegorzowi Zegadło
Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Pruszkowie

Jackowi Chmielewskiemu
Ateny

Sławkowi i Beacie Józwiak
Pruszków

Barbora Vileisyte (zmarła w 2012 roku).
Rzym







DRUKARNIA ESTETYCZNA

INTROLIA-
TORNIA • STEFANA SZEPEPEGO

W-WA, UL. KRUCZA 22, TEL. 8-13-82

KALENDARZ

NA ROK

1944

WYKONUJE:

Druki biurowe, formularze, tabele, okładek,
blankiety, prospekty, plakaty i ogłoszenia,
ulotki, kwiatki, etykiety wielobarwne,
banderole, cyrkulany, koperty, oraz różne
roboty w zakresie druku i grafiki.

Wykonanie punktuale i estetyczne.

8-13-82 Telefon 8-13-82



Tempo życia jest coraz szybsze. Biegając naprzód, zapominamy o przeszłości, a przecież powinniśmy chronić ją od zapomnienia. Przeszłość, to również biografie naszych przodków, którym zawdzięczamy nasze istnienie. Co wiemy o nich? Niewiele. Ta książka jest próbą przedstawienia życia i działalności Stefana Szeppe (1885 – 1977) - poligrafa, publicysty i wydawcy, który osiedlił się w roku 1920 w Pruszkowie i pozostał w tym mieście do śmierci.

Zapisał się w historii miasta, jako wydawca, publicysta, redaktor prasowy i właściciel drukarni. Udzielał się czynnie na arenie politycznej, w Stronnictwie Pracy, potem w konspiracji. Po zakończeniu pracy zawodowej, mając siedemdziesiąt osiem lat zajmował się pomocą dla potrzebujących, zostając opiekunem społecznym. Ta książka, napisana przez wnuka Stefana Szeppe, to fascynująca biografia człowieka, który nie poddawał się do końca przeciwnościom, żyjąc w nadziei polskiej niepodległości.

ISBN 978-83-62144-16-7

